Nr. 234. We Lwowie, Środa dnia 13. Października 1875. **Rok XIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
" miesięcznie . . . 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie: w państwie austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 5 tal. 15 sgr.
" Szwecji i Danji . . . 6 "
" Francji . . . . . . 21 franków
" Anglii Belgii i Turcji . 16 "
" Włoch i ks. Naddun. . 13 "

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 10 (dawniej ...). W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie ... W Wiedniu ... Hamburgu ... Vogler ...

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą ... centów od miejsca objętości jednego ... drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane ... gają frankowania.

Manuskrypta drobne się zwracają ... bywają niszczone.

Lwów d. 13. października.

(Sprostowanie dr. Kabatha. — Zwycięzkie stanowisko rozjemcze polskich członków delegacji przedlitawskiej. — Biskup Strossmajer wydarł Madiarom kleryków bośniackich. — Bankructwo Turcji. — Zniesienie wyroku na redaktora *Przyjaciela ludu*. — Uwolnienie p. Bronisława Potworowskiego.)

Otrzymaliśmy pismo następujące:

„Szanowna redakcja raczy umieścić w swoim dzienniku sprostowanie sprawozdania z odwiedzin J. E. p. ministra Stremayera w uniwersytecie lwowskim, przedstawionego niezgodnie z prawdą w *Gazecie Narodowej* z d. 6. października 1875 nr. 228.

Przedewszystkiem muszę nadmienić, że nie prof. Czerkawski, jako rektor, lecz ja, jako dziekan wydziału prawniczego przedstawiałem p. ministrowi profesorów tegoż wydziału. Z kolei przedstawiłem mu profesora Buhla, wymieniając jedynie jego nazwisko bez najmniejszego dodatku. Słowa, jakoby przezemnie wypowiedziane: „że profesor Buhl wykłada po niemiecku, albowiem życzeniem kraju było i jest, ażeby młodzież polska zaznajamiała się z prawem, wykładanem w języku niemieckim, co dla niej jest z wielką korzyścią“ — nie przeszły przez usta moje. P. minister zwróciwszy się ku profesorowi Buhlowi, oświadczył mu, że się bardzo cieszy, iż prof. Buhl, wykładający w języku niemieckim, używa w gronie swoich kolegów powszechnej sympatji, przytem rzekł, że uważa za korzystne dla młodzieży naszej, ażeby prawo niemieckie w języku niemieckim było wykładane. Wiedząc, że zapatrywanie, dopiero co wypowiedziane, opiera się na uchwale sejmu krajowego, chciałem zwrócić uwagę p. ministra na to, że ta uchwała sejmu zapadła śród innych, dziś już zmienionych warunków, i zaledwie wypowiedziałem następujące słowa: „Sejm krajowy uchwalił wprawdzie, ażeby prawo niemieckie w języku niemieckim było wykładane“, dokończenie jednak, czyli wypowiedzenie całej mojej myśli, dopiero co wzmiankowanej, przerwanem zostało po części przemówieniem p. ministra: „że z uchwałą sejmu zupełnie się zgadza“, po części dalszem natychmiastowem przemówieniem rektora Czerkawskiego, że zadaniem uniwersytetu nie jest wykształcać młodzież w językach. Ponieważ p. minister już się zwracał ku profesorowi Piętakowi, zaledwie miałem sposobność potwierdzić, co rektor powiedział, z tym dalszym dodatkiem, iż profesorowie, wykładający w języku polskim, starają się w swoich wykładach zaznajamiać młodzież naszą z terminologią niemiecką.

Taka a nie inna była treść całej rozmowy, tyczącej się wykładu prawa niemieckiego w języku niemieckim.

Szanowna redakcja raczy przyjąć zapewnienie mego wysokiego poważania.

Wiedeń d. 10. października 1875.

Dr. Kabat“

Doniesienie, przeciw któremu wystąpił dr. Kabat, nie było przez nas zmyślone, ani też lekkomyślnie na podstawie pogłosek lub plotek podane. Otrzymaliśmy je z kilku stron, od osób najzupełniejniej wiarogodnych i bezstronnych.

Z delegacji przedlitawskiej podaje wiedeński korespondent *Czasu* wiadomości, stwierdzające najzupełniej, co myśmy przepowiadali, że centralistyczna większość mogła członków polskich wykluczyć od udziału w komisji skarbowej i petycyjnej (innych niema), ale mimo to z nimi liczyć się będzie musiała. Sprawozdawca p. Sturm, jeden z rycerzy krachu, wniósł okrojenie pozycyj etatu wojskowego na żołd, żywność żołnierzy i na konie o 5 mil. złr., które, w razie przyjęcia przez obie delegacje, musiałoby z kretesem zniszczyć armię austrjacką. Jak wiemy, głosowanie nad temi pozycjami zawieszono w komisji; większość była za wnioskiem Sturma, ale ostatecznie ujrzawszy, że delegacja węgierska pozycje owe z drobnemi zmianami przyjęła, i że gdyby się ona przy swojem uparła, przyszłoby do wspólnego głosowania, w którem głosy polskie przyłączyłyby się do węgierskich, a więc upór jej na nicby się nie przydał, tylko zwalił na nią nienawiść korony, wojskowości i wszystkich, którzy dbają o byt Austro-Węgier — większość centralistyczna odmyśliła się i 13 głosami przeciw 8 wnioski Sturma odrzuciła. „Niemiecka większość delegacji — pisze korespondent — usilująca niewybraniem żadnego z delegatów polskich do komisji delegacyjnej osłabić ich pozycję, nie zdołała jednak ich wyprzeć z ich ważnego stanowiska rozjemczego między obiema delegacjami.“

Strach przed głosami polskiemi doprowadził ostatecznie przynajmniej do tego, że chociaż słabą tylko większością jednego lub dwóch głosów, na walnych posiedzeniach delegacji przedlitawskiej przechodzą jako tako pozycje etatu wojskowego, który okrojono ogółem tylko o 625.000 złr. (delegacja węgierska okroiła o 427.500 złr.) W sprawie koni dla kapitanów popierał p. S m o l k a wniosek rządowy.

Czytamy w *Ostenie*: „R z ą d w ę g i e r s k i nie łatwo przeboleje klęskę, jaką mu zadał biskup Strossmajer. Jak wiadomo, rząd węgierski uchwalił k l e r y k ó w b o ś n i a c k i c h, wychowywanych dotąd w seminarjum diakowarskiem, przesiedlić do Ostrzyhomia (Gran), aby się tam pod naciskiem brutalnej madjaryzacji wynaradawiali. Nie udało się to jednak, dzięki zabiegom ks. Strossmajera, w skutek wyraźnego rozporządzenia stolicy Apostolskiej bowiem pozostaną klerycy bośniaccy stale w Diakowarze, a ks. Strossmajer gmach seminarzycki, który wybudował, darował franciszkańskiej prowincji bośniackiej. Można było taksamo wybawić unickich kleryków rumuńskich i ruskich, których na rozkaz rządu węgierskiego wywleczono z wiedeńskiego zakładu u św. Barbary do Pesztu. Ale niestety gr. kat. biskupi karlsburgski, lugoski i munkaczowski nie okazali się tak energicznymi jak ks. Strossmajer, i wobec nich Madiary postawili na swojem, podczas gdy ks. Strossmajer swoją wolę przeparł.“

Strach zapanował na giełdach europejskich z powodu ogłoszonej w Stambule n i e w y p ł a c a l n o ś c i s k a r b u t u r e c k i e g o. Nowe rozporządzenie stambulskie, redukujące kupony pożyczki do połowy, a drugą połowę przyrzekające skapitalizować, by od niej odsetki płacić, nie było by uderzającem jako wystawienie tytułu dłużnego, gdyby było pierwszym krokiem do uregulowania stosunków finansowych. Lecz proceder ten nie po raz pierwszy powtarza się. Począwszy od roku 1854 finanse tureckie popadły w stan chronicznego pogorszenia. W 1854 roku Turcja zaciągnęła trzy miliony funtów w Londynie u Denta, Palmera et comp. po 6 prct. z kursem 80; 1855 r. 5 milionów funtów, poręczonych przez Anglię i Francję, w Paryżu u Rotszylda po 4 prct. z kursem 102⅝; 1858 r. 5 mil. ft., ubezpieczonych na cłach konstantynopolskich, w Londynie u Denta, Palmera et comp. po kursie 76 na 6 prct.; 1860 r. 101.860 sztuk obligacji 500frankowych po kursie 53¾ na 6 prct., zabezpieczonych na cłach i różnych dziesięcinach w Paryżu u Mires'a; 1862 roku 400.000 sztuk obligacyj 500frankowych po 68 na 6 prct., zabezpieczonych na monopolu solnym i tytoniowym, oraz na stemplach, u Deveaux et comp. w Londynie; 1863 r. 300.000 sztuk obligacji 500frankowych, po kursie 72 na 6 prct., zabezpieczonych na podatkach bezpośrednich, z banku Ottomańskiego w Londynie i Paryżu; również 1864 r. 100.000 sztuk obligacji 500frankowych po kursie 68 na 6 prct. u tejże samej firmy; 1865 r. 40 mil. medżidżi (tureckie funty), tak zwany „powszechny“ dług, u Erlangera et. comp. w Paryżu po kursie 50 na 5 prct. (11 medżidżi odpowiadają około 100 złr.). Z tą wszakże pożyczką, już dość wielką, nie zakończył się proceder długowy, gdyż w tymsamym 1865 r. emitowano znów 300.000 obligacji 500frankowych po kursie 66 na 6 prct. w banku Ottomańskim w Paryżu i Londynie, które niby zostały zabezpieczone na procentach owiec rumelijskich, na kopalniach miedzi i podatkach syryjskich; 1868 r. wydano po kursie 83 6prctowe bilety skarbowe, które wszakże w ciągu następnych pięciu lat były ściągnięte; 1869 roku emitowano 1,111 111 sztuk obligacji 500frankowych po kursie 54 na 6 prct., które zabezpieczono na różnych dochodach. Tymrazem pośredniczył jako bankier kantor eskontowy. Nie minął rok tej pożyczki, a już czuć się dała potrzeba pieniędzy, mianowicie na drogi żelazne, nastąpiła więc nowa pożyczka 1.980.000 sztuk biletów premiowych wartości nominalnej 400frankowej, które zahipotekowano na kolejach, a które oprócz premii miały przynosić 3 prc.; emisja nastąpiła po kursie 45. R. 1871 wrócono do pierwszej firmy i zaciągnięto u Denta i Palmera w Londynie 5,700.000 fnt. szterlingów, po 68 na 6 prct., które zabezpieczono na haraczu egipskim; 1872 r. zrobiono jeszcze więcej, i zaciągnięto 11,126.200 fnt. szterlingów w Austro-ottomańskim banku konstantynopolskim po kursie 98¼ na 9 prct. Specjalnego zabezpieczenia nie dano. W następnym roku wzięto znów 27,777.780 fnt. w nowym ottomańskim banku konstantynopolskim. Emitowano tę pożyczkę po 58½ na 6 prct. W ciągu więc 21 lat zawarto p i ę t n a ś c i e pożyczek i d. 1. stycznia 1874 r. skonsolidowany państwowy dług turecki wynosił okrągłą cyfrą c z t e r y m i l i a r d y, bieżący dług przenosił sumę 300 milionów franków. W skutek najwyższego rozporządzenia z 20. września 1874 r. minister skarbu został upoważniony do zaciągnięcia 1000 milionów franków w celu spłacenia bieżących długów. Część tego miliardu emitowano po 42⅝ za sto. Turecki dług państwowy wynosi więc teraz więcej niż p i ę ć m i l i a r d ó w, a w parlamencie angielskim twierdzono na podstawie cyfr, że gdy Turcja wypłaci odsetki i raty umorzenia, pozostaje jej tylko około 100 milionów franków na wszystkie wydatki państwowe na rok.

W skutek najnowszego dekretu odsetki ottomańskiego długu państwowego na najbliższe pięć lat mają być zredukowane do połowy, z 6 na 4, z 5 na 2½%. Za tymczasowo odpadającą połowę odsetek otrzymają wierzyciele obligacje, które po pięciu latach mają być wykupione. Wnosząc z telegrafowanej treści onego dekretu, wydane na budowę kolei tureckich losy nie będą dotknięte powyższą redukcją, mimo, iż te losy są bez zaprzeczenia ottomańskiemi papierami państwowemi. Ten wszakże punkt potrzebowałby bliższego wyjaśnienia. Taki sam proceder jak procentów, dotknie też amortyzację państwowego długu tureckiego, i ta również przez pięć lat uskuteczniać się będzie w połowie. Równocześnie z temi środkami zapowiedziano cały szereg reform finansowych, chyba po to tylko, aby w błąd wprowadzić opinię publiczną w Europie i w ten sposób ściągnąć znów pieniądze na nowe eksperymenta.

Ale cóż z tego, jeśli sami nawet przyjaciele Turcji ostatecznie zwątpili w jej wypłacalność! Dla Turcji niema ratunku, wołają Anglicy.

Sąd apelacyjny w Kwidzynie z n i ó s ł dnia 2. bm. w y r o k pierwszej instancji, skazujący byłego redaktora *Przyjaciela Ludu*, Suffczyńskiego, za ogłoszenie mowy Niegolewskiego na dwa lata więzienia, a Tomaszewskiego, jako nakładcę, na jeden rok więzienia. Wyrok ten sądu apelacyjnego tem jest ważniejszy, że w należytem świetle przedstawia owo barbarzyńskie rozporządzenie, na mocy którego okuto Suffczyńskiego w kajdany.

Pisaliśmy o uwięzieniu B r o n i s ł a w a P o t w o r o w s k i e g o. Dzisiaj jest już on wolnym. Powód aresztowania wyjaśnia dokument następujący:

„Do Wielmożnego pana Bronisława Potworowskiego.

W sprawie królewskiego komisarza okręgowego, jako zawiadowcy opróżnionego probostwa w Starym Gostyniu, powoda, przeciwko panu, wzywamy go na wniosek powoda stosownie do mandatu o dostawienie w przeciągu dwóch tygodni:

jednego szefla żyta albo 16 garncy, równających się 18 mackom pruskiej miary, i tyleż owsa, w przeciwnym bowiem razie będzie miał powód prawo zmusić pana do tego albo osobistym aresztem, albo na jego koszt kazać dostawić sobie należność. Powodowi służy jeszcze oprócz powyżej wymienionych wybór innych środków egzekucyjnych.

Gostyń, 3. września 1875.

Królewska deputacja powiatowa.
Komisarz dla spraw bagatelnych.
w z. Czarnecki.“

Na wezwanie to przesłał p. Potworowski pismo do deputacji gostyńskiej, w którem uprasza o pozwolenie dostawy rzeczonego zboża dopiero po upływie kilku tygodni, przytaczając między innemi, że już kilka razy posyłał żądane zboże do Gostynia, ale nigdy odbiorcy tam znaleźć nie można było.

W końcu podania dodaje Potworowski, że nie ma obowiązku dostawiania zboża do innego miejsca, jak tylko do Gostynia. Deputacja nie uwzględniła prośby, i uwięziła Potworowskiego.

Po festynach czerniowieckich.

Ciężko będą kiedyś przed Bogiem odpowiadać kierownicy festynów czerniowieckich, za sprowadzenie burszów niemieckich i ich zwyczajów. Już nam doniósł właśnie z boleścią mąż zacny i bezstronny, jak drobna garstka akademików czerniowieckich żywot swój akademicki poczęła od zapijania się po knajpach i publicznego burd wyprawiania — i nie będzie komu sprowadzić tych nieszczęsnych na drogę opamiętania. Wszak wodzirejom tych festynów o to chodzić musi, aby wyrugować z piersi młodzieży poczucie godności osobistej i narodowej, bo tem snadniej padnie ofiarą germanizacji, t. j. wyzuje się z wszelkiej zgoła narodowości. Młodzież zatem straci jedną z głównych podwalin charakteru, t. j. miłość ojczyzny, a gdzie ta jest zatraconą tam bardzo słabo u jednostek działać mogą, a pomyślnych dla ogółu owoców nie przyniosą nawet miłość rodziny i miłość Boga, choćby się nawet bez owej trzeciej siostrzycy utrzymać zdołały, co jednak jest niemal niepodobieństwem i chybaby jakim cudem Bożym nastąpiło.

Gangreną, która toczyła i toczy Bukowinę, jest właśnie brak rzetelnego, żywego patrjotyzmu w ludach, kraik ten właściwie składających. Wkrada się ona tam nawet do serca pojedynczych Polaków, a nieraz i ogół ich, bodaj chwilowo, ogarnia sennością, zobojętnieniem. Co gorsza jeszcze, że zastępy patrjotyczne poszczególnych narodowości bukowińskich nie zbierają się ku wspólnej obronie, zwłaszcza pod względem narodowym, że nawzajem się nie wspierają czynem i radą, nawzajem nie zagrzewają tak do boju opornego, jak i do rugowania wpływów, które tam żadnego prawa do działania nie mają. Walka bowiem bierna niema przyszłości, jeżeli się nie potęguje sił swego narodu na wszystkie strony. Walka z szatanem nie zdała się na nic, jeżeli się panowania Boga nie rozszerza. W pojedynczych wypadkach ściśle politycznych łączy się różnoludowa szlachta i inteligencja, ale na chwilę, i to tylko w celach wyłącznie biernych, na pewne dane z góry wypadki, ale nie systematycznie. I w tych zresztą razach działa jakby przez fatum na klęskę skazana, bez istotnej wiary w zwycięztwo bodaj w dalekiej przyszłości. Poza temi wypadkami sojuszu chwilowego i niezdarnego, panuje pomiędzy sojusznikami wzajemna obojętność, jeżeli nie już nienawiść narodowa, a dla swego własnego rozwoju narodowego, nawet dla bytu finansowego apatja okropna. Tym sposobem stało się, że wszystko opanowali Niemcy biurokraci i żydzi, że każdą narodowość nie-niemiecką od wszelkich praw odsądzają, że z Bukowiny jawnie chcą zrobić drugą Alzację, że „Wacht am Rhein“ rozbrzmiewa w Czerniowcach, jakby pod Lipami w Berlinie — że ostatecznie jednem słowem, ludom nie-niemieckim na Bukowinie grozi wywłaszczenie nawet z ziemi rodzinnej, i Rumun lub Rusin bukowiński, chcąc zwło-

---

Dziennik Serafiny.

Z autografu spisał

B. Bolesławita.

(Ciąg dalszy.) *

Dnia 17. Listopada.

Nie dają mi tchnąć...

O południu oznajmiono Barona. Czułam, że to chwila stanowcza, usiłowałam zebrać się na odwagę, ale — nie do uwierzenia! wyszłam do niego wahając się, nie wiedząc wcale, czy mu odpowiem — odmową czy przyjęciem...

Zdałam mój los — na fatalność, która całem mem życiem władała, może dlatego, żem ja silniejszą wolą, nigdy cugli przeznaczenia chwycić nie umiała...

Wyszłam do niego zwolna, zamyślona, poważna, jakbym nie wiedziała wcale, o co idzie. Stał jak winowajca... poglądając ku mnie bardzo pokornie, błagająco. To mi się podobało...

Przywitałam go frazesem o pogodzie. Zmięszał się.

— Pani, rzekł po chwili — nie jest jej tajnem z czem przychodzę — idzie o szczęście moje, o los... Nie pochlebiam sobie, bym zasłużył na to, poco śmiem sięgnąć — ale mam nadzieję, że potrafię tę ofiarę wdzięcznością i poświęceniem całego życia opłacić...

Ani nie wiem jak, ani dlaczego się to stało — wyciągnęłam mu rękę, milcząc — porwał ją i pocałował.

— Siadaj pan, rzekłam — mam pewne warunki.

— Nie potrzebujesz pani ich wymieniać, podchwycił. Ślepo się piszę na nie... na wszystko, czego pani zażądasz, a raczej co rozkażesz. Z mej strony jest tylko jedna prośba... aby ślub mógł się odbyć jak najrychlej.

Zmilczałam już.

— Jednakże moje warunki — dodałam.

— Nie chcę ich słyszeć, powtórzył — przyjmuję uroczyście, i za spełnienie ich słowem honoru ręczę...

W tej chwili wszedł Ojciec, który pewnie pode drzwiami słuchał, i rzucił się ku mnie, ściskając, całując mnie, a potem przyszłego zięcia. Twarz mu jaśniała radością i rozpromienieniem. Mnie się już czegoś serce ściskało. Zawarowałam sobie, aby ślub odbył się prywatnie w domu, i zaraz po nim wyjechać mamy do Paryża...

Ojciec chciał, aby wprost do Wiednia wyruszyć, i żebym się prezentowała u dworu, — ale nie mam ani sukni dworskiej, ani płaszcza... Baron ręczy, że wszystko się to znajdzie. Ojciec ma nam towarzyszyć...

Dnia 18. Listopada.

Ponieważ adwent nadchodzi, Baron dyspensę i indult uzyszcze od Nuncjusza w Wiedniu, gdyby było potrzeba... Ślub ma być za dwa tygodnie... Molaczek (a jak to brzmi niezgrabnie: Madame la Baronne de Molatchek!!) jedzie jeszcze za swemi interesami na wieś, do Wiednia i powraca dopiero na parę dni przed — ślubem. Moje małżeństwo ma być niby tajemnicą, ale pewna jestem, że dziś o niem całe miasto wiedzieć będzie... Małe miasteczko jest jak salon pusty, najmniejszy szmer rozlega się w nim ogromnie...

Napisałam karteczkę do Józi, aby mnie odwiedziła... Przybiegła zaraz.. Rzuciłam się jej na szyję.

— Wiesz — rzekłam...

— Domyślam się...

— Idę za mąż za Barona...

Spojrzałam jej w oczy... — Dałaś słowo!

— Tak jest...

— Nie pozostaje mi jak ci powinszować.

— Cóż ty na to! spytałam...

— Ale zdaje mi się, że na d r u g i e małżeństwo, ma ono wszelkie warunki pożądane. Człowiek poważny, stateczny, mówią, że majętny, ma stosunki wielkie, miły w towarzystwie... Wprowadzi cię na dwór, będziesz królować swą pięknością stolicy... Czegoż więcej żądać można?

Niewiem, zdało mi się, że w tem było trochę ironii..

— Miłości nie żądałaś — dodała Józia.

— Ale on szalenie we mnie zakochany! zawołałam...

— Tak — to właśnie dobrze — a ty?

— Mam... ten szacunek który wystarcza... rzekłam...

Józia westchnęła i spuściła oczy...

— Masz słuszność, rzekła; miłość do niczego nie prowadzi, miłość jest rzecz nie zdrowa, nie trwała... pozbawia rozumu, niepokoi... niech nas Bóg od niej broni...

Mówiąc to, łzy jej w oczach stanęły... Schwyciłam ją za rękę — Józiu — co ci jest....? na Boga!

Łzawemi oczyma spojrzała na mnie.

— Nie pytaj, rzekła — a! nie pytaj..

— Ty się kochasz!

Józia zerwała się przerażona, palec położyła na ustach, zbladła... i rzuciła się zaraz na krzesło. Żal mi się jej zrobiło. Uściskała mnie, otarła oczy i niechciała nic powiedzieć. Naprożno nalegałam na nią. Juściż nie Huzar powrócił? chyba, coś nowego. Mąż wcale nie po tyczny... Żal mi jej niezmiernie.

Gdy już miała wychodzić, z nową czułością zaczęła mnie ściskać.

— Moja Serafino... a! żyj prozą i serce zamknij... zaklinam cię...

Dnia 20. Listopada.

Chwili niemam odpoczynku, tyle jest do zrobienia. Musiałam w istocie pomyśleć o sukniach dworskich... bo pojedziemy do Wiednia. Tu żadna modniarka ani formy, ani zwyczajów nie zna, napisałam do Wiednia... Mnóstwo rzeczy mi braknie. Cały dzień drzwi się nie zamykają. Szczęściem Ojciec do posyłek jest doskonały, i biega, napędza, znosi, targuje niezmordowanie. Nagrodą dla niego, to zbliżenie się do słońca, na które tak tęsknie czeka. Baron mu stanowczo przyrzekł Szambelanię i jakąś synekurę, która ma poprowadzić do orderu...

Jestem ubóstwianą córką.

Do Mamy i Cioci pisałam, prosząc o błogosławieństwo. Wiem, że obie krzywić się będą. Wszystkim dogodzić niepodobna...

Przy tylu kłopotach już mi i dziennik pisać trudno, i on nudzić zaczyna... Po zamążpójściu chyba bym coś bardzo zajmującego i osobliwego do zapisania miała, inaczej nie tknę. No — może szczegóły o przyjęciu u dworu...

Mama— listy się nasze skrzyżowały— dopomina się o zwrot sreber, które mi pożyczyła. Bardzo dobrze, ale przynajmniej na wieczerzę po weselu je zatrzymam. Co w Sulimowie z niemi robić będą? tego dobrze nie rozumiem — chcę jednak być córką posłuszną...

W wigilię ślubu, wczoraj Baron przybył... i natychmiast stawił się u nas. Znalazłam go jakimś dziwnie zmięszanym, wymizerowanym, roztargnionym. Nie widać na nim tego szczęścia, o którem mówi. Ile się razy drzwi otworzyły, drgał nerwowo.

Miałoż by oczekiwanie ślubu tak działać na niego. Mnie ono jakoś nic a nic nie porusza, daleko więcej to, jak sobie z ogonem w płaszczu dam rady i cofać potrafię twarzą do N. Państwa. Tego się nauczyć potrzeba.

Ojciec zmianę twarzy Barona, którą też dostrzegł, przypisuje poruszeniu, przejęciu wielkiem szczęściem, jakie go spotyka... Gniewa się na mnie, że jestem tak zimna.

— *Mais, cher pere*, juściż o miłość nie mogłeś mnie nigdy posądzać! rzekłam, uśmiechając się.

— Tak, to prawda — odparł — ale trochę uczucia trzebaby okazać — ot tak dla — przyzwoitości.

Ruszyłam ramionami.

Dziś dopilnowuję, aby mi Julka niezapomniała czego, bo jutro zaraz po wieczerzy ruszamy wprost nocnym pociągiem do Wiednia.

Julka jest roztargniona. W tym Lwowie przystojnej służącej utrzymać niepodobna, tak się psują... Ma przynajmniej trzech kochanków, z których żaden się z nią nie ożeni, ona bałamuci wszystkich, oni ją zwodzą i skończy się to na łzach i na szkodzie w mojej garderobie. A taka teraz roztargniona, że jej po kilka razy jedno powtarzać trzeba, nim posłyszeć raczy...

Dnia 5. Grudnia.

Jestem w Wiedniu... Mąż mój powiada, że zapewne z uzyskaniem prezentacji u dworu przeciągnie się do świąt Bożego Narodzenia lub nawet Nowego Roku...

Mieszkanie bardzo ładne, umeblowane, dostaliśmy po jakimś magnacie węgierskim na Ringu. Wyjechał na kilka miesięcy do Pesztu. Ojciec stoi z nami.

Nie śmiem się nawet przed papierem spowiadać z tego mojego — tak zwanego szczęścia... Ale też na nic podobnego nie rachowałam. Baron jest dziwnie suchy, zimny, sztywny, zamknięty... mojem powinno być zadaniem nadać mu życie... i przekształcić.

Wcale nie rozpaczam, że się to da dokonać, bo jest wielce inteligentny. Gdybym... gdybym była mniej fatalistką... i mniej obojętną na to, co mnie otacza, a w czem serce udziału niema — mogłabym w istocie trochę być niespokojną z powodu pana męża...

W początkach gdy się starał o mnie, weselszym był, milszym, nie tak dziwnie roztargnionym, prawie zafrasowanym jak teraz. Parę razy nadszedłszy do jego gabinetu zastałam go nad jakiemiś papierami tak straszliwie pogrążonego, że m o j e g o wnijścia nie posłyszał, a gdym mu rękę położyła na ramieniu, rzucił się i wzdrygnął przelękniony...

Spytałam go poufnie, czy ma jakie interesa, kłopoty — troski, które ukrywa przedemną. Usiłował mnie przekonać, że nic podobnego nie istnieje... że mi się to przywiduje itd. Ojciec już mnóstwo porobił znajomości i jest zachwycony. Ale wczoraj gdzieś przegrał w ekartė pięćset guldenów i dziś mu je dać musiałam. Przyrzekł mi najuroczyściej, że więcej grać nie będzie. Ja z tym Ojcem prawdziwie, mam taką biedę jak z dzieckiem i muszę go pilnować...

*) Zobacz nr. 176, 177, 179, 180, 183, 184, 185, 186, 189, 190, 191, 192, 195, 196, 197, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 209, 214, 218, 219, 223, 224, 227, 231 i 232.

ki ojca lub matki złożyć do ostatniego spoczynku na ziemi rodzinnej, będzie je musiał wywozić za granice Bukowiny.

Korzystając z owego braku patrjotyzmu żywego u rodzimych plemion bukowińskich rozzuchwalił się nietylko teutono-żydowizm, ale i moskalofilizm zastawił swe sieci zabójcze.

Jak donosi „Słowo", russcy członkowie Izby posłów, Juzyczyński, Naumowicz, Zakliński, Janowski i t. d., zaproszeni umyślnie przez biurokratyczno-żydowski komitet na uroczystości czerniowieckie, zorganizowali w Czerniowcach propagandę moskalofilską, dotąd tylko z daleka prowadzoną.

„Za inicjatywą ks. Naumowicza — pisze „Słowo" — zebrała się znaczna liczba russkich Galicjan i Bukowińczyków w czerniowieckiej „Besidzie russkiej", gdzie, jako w kółku prywatnem, omawiano nasze sprawy narodowe i wzmocniono sojusz narodowy między Rusią galicyjską a bukowińską. Między innemi za niezbędne uznano wybudowanie w Czerniowcach russkiego Domu narodnego, i polecono „Besidzie russkiej, wybrać ze swego grona komitet, któregoby celem było, wydawać książeczki popularne, jak najodpowiedniejsze dla bukowińsko-russkiej ludności. Znaleźli się wprawdzie opozycjoniści, którym szło o rozpowszechnienie swych mrzonek także na Bukowinie, i wnosili, aby Ruś bukowińska wstąpiła do „Proświty", wnioski te jednak, jak wyszły z Tarnopola, tak też tam powróciły.. Dodać należy, iż radca magistratu czerniowieckiego, p. Schönbach, jeden z największych przyjaciół narodu bukowińsko-russkiego, oznajmił ks. Naumowiczowi, że wkrótce spodziewa się wyznaczyć znaczny kapitał na cele oświaty ludowej. I obecnie p. Schönbach zdecydował się, na każde żądanie ks. Naumowicza dostarczyć środków na wydawanie książeczek popularnych. Ks. Naumowicz zaś oświadczył, że z każdego swego wydania przyszle czerniowieckiej „Besidzie russkiej" po 20 egzemplarzy dla rozdania między te uboższe gminy bukowińsko-russkie, które „Besida russka" uzna tego za godne."

Wyparowano zatem Rusinów z ich „mrzonkami", przez „Proświtę" reprezentowanych, i urządzono agitację moskalofilską i socjalno-agraryjną pod doświadczonym sterem ks. Naumowicza — a propaganda teutońsko-żydowska podaje jej w czułym sojuszu fundusze.

Czas zaiste najwyższy, aby patrjoci bukowińscy ocknęli się i do czynnej, żywotnej, mającej za sobą przyszłość walki przystąpili — nietylko ściśle politycznej, ale przedewszystkiem narodowej, ręka w rękę, z determinacją i systematycznie! Taka walka pokrzepi ich, a w dalszem następstwie natchnie ich zapałem i siłą do walki oraz ekonomicznej o fizyczne posiadanie ziemi ojców!

Francja stoi, mimo zabranych przez Prusy miliardów, tak świetnie pod względem finansowym przeto, że jest nietylko pracowitą i oszczędną, ale i rzetelnie patrjotyczną. Bez patrjotyzmu mienie się rozwieje, — nagromadzone przez ojca skarby rozmarnuje syn, niemający w patrjotyzmie hamulca dla swoich popędów sobkowskich.

Prawdziwy patrjotyzm nauczy patrjotę szanować tę świętą iskrę u swego sąsiada innej narodowości — a ztąd wyniknie zgoda i jednozgodność wszystkich plemion bukowińskich do walki, która nie może być pomyślną w rozprószeniu."

Bardzo piękny przykład podaje właśnie czerniowiecki korespondent „Ostena": „Dziękujemy za kulturtregerję, za misję niemiecką, którąby nasze włościaństwo demoralizowała. Na szczęście włościanie nasi, Rumuni jak Rusini, mimo robót w polu spędzeni do Czerniowiec, zachowali swój rozum zdrowy śród flaszek komitetowych — i zamiast wtórować demonstracjom naszych wrogów, bratali się. Pewien sędziwy Rumun rzekł do swego towarzysza Rusina: „Różnią się nasze sieraki, ale koszule nasze z jednakowego są płótna, — miejmyż to na pamięci. Sieraki to mowy nasze, a jednakowe koszule to kraj nasz; koszula, bracia, bliższą nam i droższą jak sierak" — i w uniesieniu ściskali się Rumuni z Rusinami."

A przedewszystkiem wierzyć trzeba w siebie i w przyszłość!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 8. października.

(*A*). Starania katolików francuzkich celem postawienia wolnych uniwersytetów zaczynają przybierać dotykalną formę. Przed paru już dniami dowiedzieliśmy się, iż 1. b. m. złożono w rządzie odpowiednią, prawem przepisaną deklarację, celem otwarcia kursów w wolnym uniwersytecie w Angers z dniem 1. listopada. Dzienniki przyniosły nam zarazem odpowiedni regulamin, jakiemu ulegać mają uczniowie stali lub przychodni tych uniwersytetów. Regulamin jest dość ostry, uczniowie mają być ściśle przez władze uniwersyteckie kontrolowani; nie widzielibyśmy w tem nic złego; przeciwnie, lecz mocno wątpimy, czy burzliwy, niesforny charakter francuzkiej młodzi, potrafi się nagiąć do tej kontroli tak silnie kontrastującej z absolutną swobodą, jakiej używają studenci uniwersytetów rządowych.

Skwapliwość ta francuzkich katolików, celem skorzystania z prawa o wyższem nauczaniu, zdaje się, iż jakoby bodźcem się stała dla ministra publicznej oświaty. Od kilku dni w *Dzienniku urzędowym* spotykamy się jedynie z dekretami marszałka, otwierającemi nowe katedry przy rozlicznych na prowincji fakultetach; dziś zaś dowiadujemy się, że p. Wallon postanowił przychylić się do żądania rady miejskiej Lugdunu, względem dołączenia w tem mieście, do istniejących już fakultetów rządowych, literatury, umiejętności i medycyny — nowego też fakultetu prawa.

Republikanie bardzo życzliwie przyjmują te wiadomości i dekrety, widząc w nich postanowienie rządu oparcia się silną walką prądowi uniwersytetów wolnych. *Les Debats* słusznie może nie podzielają tego zadowolnienia republikanów. Kiedy pisma katolickie z tryumfem podnosiły gorliwość, z jaką duchowieństwo francuzkie zabierać się zdawało do zakładania naraz kilku wolnych uniwersytetów — *Debaty* upomniały ich przyjacielsko, iż takie jednoczesne w kilku naraz punktach zastosowywanie prawa o wolności nauczania, chybia swojego celu, gdyż powoduje rozprószenie sił, które w skupieniu skuteczniej walczyć i oddziaływać by mogły. Dziś też zarówno, gdy rozprószonym siłom katolików, minister oświaty przeciwstawia również rozprószone siły uniwersytetów rządowych, *Debaty* krytykują ten sposób staczania walki, twierdząc, iż zła taktyka katolików nie powinna nakłaniać rządu do walczenia z nimi równie złą taktyką, lecz przeciwnie powinnaby natchnąć mu myśl skorzystania z nieudolności przeciwników i drobnym ich oddziałkom przeciwstawić silnie ujętą i zorganizowaną armję. *Debaty* sprzyjają centralizacji światła naukowego, a decentralizacja wiedzy dla niej samej zgubną im się wydaje. Faktem jest, że są na prowincji fakultety specjalne, które niczem się nie odznaczyły i żadnego imienia nie wydały. — Faktem jest, że tylko w wielkich centrach ludności i wszelkiego ruchu znaleźć można wydziały naukowe, posiadające dla rozlicznych katedr prawdziwie znakomitych profesorów.

Z powodu zbliżającej się pory rozpoczęcia prac parlamentarnych, polemika dziennikarska ożywiać się zaczyna. Wątpliwości nie ulega, że prace te rozpoczętemi zostaną od ministerjalnej kryzys, a przynajmniej od postawienia ministerjalnej kwestji, z przyczyny prawa o głosowaniu. Lecz tak dalece niepodobna przewidzieć, po której stronie znajdzie się większość. Izba tak równo wydaje się być podzieloną na dwa przeciwne sobie obozy, że bardzo prawdopodobnem się wydaje, iż rząd, zanim do porządku dziennego dopuści prawo o głosowaniu, zaproponuje Izbie zniesienie prawa Corcellu. Czytelnicy przypominają sobie, że w moc tego prawa Zgromadzenie narodowe przestało się kompletować uzupełniającemi wyborami w zastępstwie zmarłych deputowanych. Otóż dziś już 23 krzeseł jest opróżnionych, a rząd zdaje się tuszyć, iż gdyby dziś przeprowadził te 23 wybory, to może by znalazł w Izbie stanowczą dla siebie większość. Powątpiewać by się godziło, czy Izba zechce w ten sposób własne swoje znosić dzieło, lecz choćby myśl ta jako czcze jedynie *desideratum* rządu pozostała, o ileż dodaje on mocy twierdzeniu naszemu, iż Zgromadzenie narodowe jak rządy francuskie w ogólności nigdy logicznością się nie odznaczało? Izby francuskie jak rządy francuskie bardzo ochotnie tworzą prawa ogólne, które prędzej czy później niepraktycznemi się okazują. Niechęć przeciw Bismarkowi była jednym z powodów, dla których katolikom udało się przeprowadzić prawo o wolności nauczania, niechaj tylko z polityki bardzo częstokroć nieoględnej i krótkowidzącej wypadnie potrzeba sympatyzowania z gabinetem berlińskim — a tak zwaną wolność nauczania silnie będzie zagrożoną we Francji.

Ziemie polskie.

Proces przeciw ks. kanonikowi lic. Kurowskiemu.

(*Z Dziennika Poznańskiego*.)

Odraczana kilka razy sprawa przeciw ks. kanonikowi lic. Kurowskiemu, oskarżonemu o to, że pełnił funkcje delegata apostolskiego, toczyła się d. 6. b. m., jak to już donosiliśmy, w sali posiedzeń sądu przysięgłych na górze zamkowej. Przewodniczącym kollegium sądowego był radzca tutejszego sądu powiatowego Doering; królewską prokuratorję reprezentował prokurator Dressler. Na sali zebrała się dość znaczna publiczność, którą, jak wiadomo, tylko za kartkami wpuszczano, po większej części z duchownych i inteligencji złożona. Po wprowadzeniu o godzinie ¼10 podsądnego na salę, zapytał go się przewodniczący, kimby był, zkąd pochodzi i czem jest? Następnie odczytano bardzo obszerny akt oskarżenia. Akt ten, wspomniawszy o złożeniu ks. arcybiskupa hr. Ledóchowskiego z godności arcybiskupiej, o wezwaniu obu kapituł metropolitalnych do wyboru zarządzcy dyecezjalnego, o nominacji wreszcie komisarza rządowego przez ministra spraw duchownych, nadmienia, że do wykonania urzędu biskupiego nie było nikogo, coby upoważniony był do tego przez prawo, mógł zawiadamiać, jak tego nowe ustawy wymagają, prezesa naczelnego o rozmiarach i objętości swych praw, okazał się gotowym do przysięgi na wierność i posłuszeństwo monarsze i udowodnił, że ma do tego upoważnienie kościelne i ustawami przepisane przymioty. Kurja rzymska tymczasem uznając złożenie hr. Ledóchowskiego z godności arcybiskupiej za nieważne, mianowała po jego uwięzieniu administratorem ks. biskupa sufragana lic. Janiszewskiego, co tenże przyznał w śledztwie, wytoczonem mu w lipcu 1874 r. przez władzę policyjną a potem przed sądem, odnośne pismo papieskie nosiło datę 27. maja tegoż roku Po uwięzieniu ks. biskupa Janiszewskiego w końcu lipca 1874 r. panowało wedle oskarżenia ogólne podejrzenie, że po nim nastąpił inny, na ślad którego wprowadziły rewizje, odbyte pomiędzy innemi u ks. proboszcza Knoblicha w Kursdorfie w dekanacie wschowskim, dalej rozmaite czynności publiczne, jak rzucona na ksks. Kubeczaka i Kicka ekskomunika, kanoniczne admonicje przesłane ksks. Promińskiemu w Wirach, Fromholzowi w Nekli, Czapli w Iłowcu, Wellnitzowi w Kościanie, Różańskiemu w Błociszewie, Idzikowskiemu w Żabuie i Sułkowskiemu w Gieczu. Admonicje te wszystkie były prawie równobrzmiące. Następcą zaś tych był ks. kanonik lic. Kurowski, na ślad którego wpadł najpierw, bo jeszcze 5. października 1874 r., dyetarjusz policyjny Vorwerk, który doniósł policji, że ks. arcybiskup przed uwięzieniem swojem na zebraniu kapituły polecił ks. biskupowi Janiszewskiemu i ks. kanonikowi Kurowskiemu rządy dyecezji, o czem miał się dowiedzieć od urzędników cywilnych dawniejszego konsystorza arcybiskupiego.

W skutek tego odbyto u księdza kanonika Kurowskiego rewizję, która była wprawdzie bezskuteczną, z innych jednak poszlaków, denuncjacyj, zeznań, powzięła król. prokuratorja przekonanie, że podsądny pełnił obowiązki delegata apostolskiego, i to w latach 1874 i 1875 sam albo wspólnie z innymi, i dlatego oskarża go o wykroczenie przeciw §§. 1. do 4. ustawy z dnia 20. maja 1874, i przeciw §§. 1—4 i 5 ustawy z dnia 13. maja 1873 r.

Przeciw oskarżeniu nie ma obżałowany nic do nadmienienia, gdyż nie uznaje kompetencji sądu świeckiego w sprawach czysto kościelnych; dodaje także, że nie byłby nawet przybył na termin, gdyby do tego nie był został zmuszonym. Choć zaś przewodniczący usiłuje raz jeszcze skłonić ks. Kurowskiego do odpowiadania na zapytania mu czynione, ponawia on wszakże oświadczenie swoje, że na żadne odpowiadać nie będzie; poczem dla poparcia oskarżenia odczytano jeszcze na wniosek prokuratora wyrok berlińskiego trybunału kościelnego, pozbawiający godności arcybiskupiej ks. Ledochowskiego; pismo inspektora więzienia ostrowskiego, poświadczające, że wyrok ten wręczony został komu należało; pismo naczelnego prezesa, wzywające obie kapituły metropolitalne do wyboru administratora, oraz odmowną ich odpowiedź; dalej protokolarne oświadczenie ks. biskupa Janiszewskiego z więzienia koźmińskiego, iż mu Ojciec św. wprost udzielił władzy do zaspokajania potrzeb duchownych obu archidyecezji, wyrok sądu powiatowego tutejszego, skazujący go na 6 miesięcy więzienia, a wreszcie dekret, skazujący go na banicję.

Następnie słuchano świadków: ks. Knoblicha z Kursdorfu, ks. dziekana Nawrockiego z Grabowa, ks. prob. Kriegera z Nowegomiasta, ks. dziekana lic. Veitha z Brenna, ks. dziekana Dambka z Swarzędza, ks. prob. Tronkowskiego z Olorzysk, ks. prob. Czaplę z Iłówca. Po przesłuchaniu ostatniego, przerwał przewodniczący na wniosek prokuratora słuchanie dalszych świadków, i każe odczytać instrukcję, wydaną 10 sierpnia 1874 do duchowieństwa dyecezjalnego w sprawie ślubów cywilnych, jaka poprzednim świadkom przesłaną została, którzy na zapytanie, czy odczytana instrukcja zgadza się z osnową tej, którą sami otrzymali, oświadczają, albo że w ogólności, o ile sobie przypominają, zgodne są jedna z drugą, albo że jest tą samą, albo jak ks. Czapla, że tylko początek czytał, albo wreszcie, że niemiecką otrzymali instrukcję. Po ukończeniu w ten sposób tego punktu oskarżenia, nastąpiło przesłuchanie świadków w sprawie ekskomuniki ksks. Kubeczaka i Kicka. Wpierw jednak odczytano jeszcze denuncjację księdza Kubeczaka do sądu o znalezienie w kościele w Książu podrzuconego aktu ekskomuniki i złamanej świecy, 2) tenor ekskomuniki, rzuconej przez ks. dziekana Rzeźniewskiego, 3) protokolarne zeznanie ks. Bąka, że takowe rzucił w imieniu delegata apostolskiego, ks. Rzeźniewskiego; poczem powołano tylko ks. Gruszczyńskiego i nauczyciela Sarwińskiego, obudwóch z Kwilcza, gdyż od przesłuchania dalszych świadków prokurator odstąpił.

Tu przerwano na czas krótki postępowanie. (C. d. n.)

Z Izby sądowej.

Rusiecki i Niziniecki.

(Dalszy ciąg).

Dalej podaje świadek, że przy wydzierżawieniu Jajkowiec hr. Starzeńskiej przez jej męża Leopolda Starzeńskiego właściwie nie interweniował, tylko kontrakt dzierżawy kazał w swojej kancelarji przepisać z brulionu, który przyniósł Rusiecki. Co do oświadczenia, na podstawie którego Niziniecki i Rusiecki zrzekają się praw dzierżawnych i wszystką własność, w Jajkowcach się znajdującą, na rzecz hr. Starzeńskiego odstępują, to takowe ułożył na żądanie hr. Starzeńskiej. Niziniecki podpisał to oświadczenie, i przyniósł mu do domu. Ponieważ hrabina wymagała, aby podpis Nizinieckiego był legalizowany, Niziniecki chodził sam do notarjusza, i dawał swój podpis legalizować. Jeżeli Niziniecki twierdzi, że sądził, iż tą deklaracją zrzeka się tylko praw co do młyna, to jako prawnik powinien był wiedzieć co podpisuje.

P r z e w. Na podstawie tej deklaracji Rosenthal odpadł ze swojemi prawami. Niziniecki powiada, że sądził, iż pan Rosenthalowi zastrzegłeś jego prawa w tej deklaracji. **D r. D o b r z a ń s k i.** O sprawach Rosenthala nigdy z Nizinieckim nie mówiłem. Według mego przekonania, Rosenthal nie utracił swych praw, powinien był wystąpić. Rusiecki nie uciekał, a Niziniecki, znany obywatel, mieszkał we Lwowie. Pretensja Rosenthala wynosiła około 3.000 złr. Kiedy tylko był w tej sprawie termin, zawsze polecałem, ażeby sprawę z Rosenthalem ugodowo załagodzono.

Co Niziniecki otrzymał od Rusieckiego tytułem odstępnego, tego nie wiem, była raz między nimi wypłata u mnie w kancelarji. Niziniecki często nalegał na Rusieckiego, by mu oddał, co mu zrabował.

Nowa spółka między hr. Starzeńską a Rusieckim przyszła za moją inicjatywą do skutku. Hrabina podała szkic do umowy o licznych poprawkach, zabrała ją do Podkamienia, następnie Rusiecki podpisał. Potem zaszły między hrabiną a Rusieckim jakieś nieporozumienia, hrabina chciała, aby ją Rusiecki przeprosił, a gdy tenże nie chciał, uradzono, że Julja „Rusiecka wejdzie do spółki w miejsce męża. Dodatkowa ta mowa dotyczyła tylko inwentarza, o progach Rosenthala mowy nie było. Co do młyna, to dlatego, że Schuman nie dotrzymał kontraktu, wytoczył mu Rusiecki spór o zwrot weksli, wydanych na 2.000 złr. Skarga pisała się w mojej kancelarji."

W sprawie sprzedanego rzepaku opowiada świadek, że już po nowej umowie z Rusieckim, hrabina użalała się, że Rusiecki sprzedał rzepak na podstawie fałszywego pełnomocnictwa. Rzepak ten służyć miał na pokrycie tych 300 złr., które hrabia pożyczył od Liniego. Rusiecki mówił, że ma upoważnienie do sprzedaży rzepaku, pełnomocnictwa nie widziałem. Jak się Rusiecki układał z Liniem tego nie jestem w stanie powiedzieć.

O sfałszowanem podpisie na wekslu świadek słyszał tylko, nic jednakże stanowczego powiedzieć nie może.

Kontrakt dzierżawy między hr. Starzeńską a Julią Rusiecką opiewał, że ma jej być oddany cały inwentarz z wyjątkiem młyna. Rusiecki nie chciał przyjąć tego kontraktu, twierdząc, że jej nie wszystko oddano. W tym czasie aresztowano Rusieckiego. Rusiecka kontraktu nie dotrzymała, bo nie zapłaciła przypadającej 5. października raty. W skutek tego nastąpił spór o unieważnienie kontraktu z Rusiecką.

Na pytanie dr Siterskiego podaje świadek stanowczo, że w jego kancelarji traktował Rosenthal o ugodę w sprawie progów, po podaniu egzykucji.

Dr. **L e ż a ń s k i** pyta świadka dla czego załączył do protokolu przesłuchania dwa pozwy przeciwko hrabinie o różne sumy — i czy są uzasadnione? **Ś w i a d.** Sędzia śledczy żądał ich odemnie dla ilustracji. Czy są uzasadnione, to się pokaże.

Dr. **L e ż a ń s k i.** Skoro pan wiesz, że przy sprzedaży rzepaku było jakieś upoważnienie dla Rusieckiego, więc musiały być dwie karteczki. **S w.** Nie wiem pewnie czy były, czy też tylko mówiono mi o upoważnieniu.

R u s i e c k i przypomina świadkowi, że mógł tę plenipotencję pokazać świadkowi z ręki tylko, nie dając mu ją czytać.

P r z e w o d n i c z ą c y zapytuje świadka, czy nie żądał Rusiecki zawezwania rzeczoznawców, którzyby obliczyli szkodę przez Rosenthala wyrządzoną. **Ś w i a d e k.** Przyznaję, że Rusiecki pisał list tej treści.

R u s i e c k i. Ja chciałem sądu polubownego, Rosenthal nie chciał, bo każdy, gdyby przyszedł i zobaczył, to choćby był jego bratem, musiałby powiedzieć, że Rosenthal winien. Dęby leżały świeżo odcięte i można było osądzić.

Teraz występuje p. **N i z i n i e c k i** i prosi świadka, aby mu wytłumaczył, dlaczego po podpisaniu deklaracji, z takim pośpiechem zawarto kontrakt między hrabiną a Rusieckim, „kiedy ja jeszcze byłem, i całych mych praw dzierżawy używałem."

Dr. **D o b r z a ń s k i.** O ile wiem z toku rozprawy, skarżysz się pan ciągle, że ja, Rusiecki i hrabina ułożyliśmy się, by pana zniszczyć. Czemuś pan, składając deklarację, albo później, ani słowem nie objawił, że się nie zgadzasz, że czujesz się pokrzywdzonym? — **N i z i n.** Myślałem, że będę zbonifikowany. — **Ś w i a d.** Kto panu to mówił? — **N i ż i n.** Pan i Rusiecki — **Ś w i a d.** Nigdy w świecie. — **N i z i n.** Nie mogłem się przecie zrzec mego całego majątku bez zastrzeżenia.

N i z i n i e c k i na pytanie swego obrońcy podaje, że druga awizacja była bez jego woli i wiedzy wniesioną, na co Rusiecki dorzuca, że dlatego wniósł drugą awizację, że pierwsza była za jego zgodą wniesiona.

Poniedziałek 11. października.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczyna przewodniczący od przesłuchania świadka, p. **S c h e i b a**, dependenta w kancelarji adwokata Jana Dobrzańskiego. P. **S c h e i b** jest rodem ze Smolanki, lat 31 rel. gr. kat., żonaty.

Ze względu na wynik dotychczasowej rozprawy głównej, wnosi prokurator na podstawie §. 170 u. k. zaniechanie zaprzysiężenia tego świadka. Z wnioskiem tym zgadza się Niziniecki i jego obrońca, za zaprzysiężeniem oświadczają się: Rusiecki i jego obrońca, Trybunał uchwalił świadka nie zaprzysięgać, ponieważ wedle przebiegu dotychczasowej rozprawy, brał on główny udział w układach między oskarżonymi a hr. Starzeńską, jakie zaszły co do inwentarza.

Pierwszy raz interweniował świadek w sprawie prowizorjalnej Rosenthala. Zawezwał go Rusiecki, jako rządca w imieniu hr. Starzeńskich, aby stanął na termin. Świadek opowiada długo i szeroko co mu wtedy mówił Rusiecki, że Rosenthal na podstawie niejasno spisanego kontraktu napadł las i rabuje, — że progi przez Rosenthala wyrabiane, nie odpowiadają ani co do miary, ani co do sposobu rąbania, — że sprzedał progi Rosenthalowi pod warunkami, pod któremi mógł to uczynić ze względu na swój stosunek służbowy, — że Rosenthal nie zużytkowuje wszystkiego materjału, którýby się na progi przydał, tylko rąbie za wysoko, — że ludzie Rosenthala popękane progi, których jednakowo zawsze użyć było można, dlatego, że im wiernik je odrzucał, rozkławali umyślnie, aby Rosenthal nie mógł użytek zrobić, nie zapłaciwszy im za robotę. — Pomimo tego wszystkiego Rusiecki pragnął ugodowego załagodzenia tej sprawy, Rosenthal jednak do ugody nie przystępywał. Co do warunków tej ugody podawał Rusiecki, że ma się tak obrachować, że za dęby, z których nie wyrobiono tyle progów, ile należało według umowy, zapłaci Rosenthal podług cen miejscowych — po odtrąceniu za gałęzie i inne odpadki po 1 złr. od dęba.

Świadek nie może stanowczo powiedzieć, czy wszystkie na progi przydatne dęby zostały wyrąbane, ścinano je na 2 i 1½ stóp od ziemi wysoko, najwięcej nie w formie trapezu. Progów takich, jakie były w sali sądowej, widział wiele.

P r z e w o d n i c z ą c y. Czy pan zastępywałeś także w sprawie awizacyjnej t. j. w sporze wytoczonym na podstawie prośby Rusieckiego jako rządcy hr. Starzeńskiego przeciw Rusieckiemu i Nizinieckiemu o oddanie dzierżawy?

P. S c h e i b. Podanie to zdaje mi się robiono u nas w kancelarji, dowiedziałem się o niem dopiero, jak już był termin w sądzie. Pan sędzia w Żurawnie miał przekonanie, że to jest nieczysta sprawa, ponieważ awizację przywiózł sam Niziniecki i prosił o przyspieszenie. Dalej o tej awizacji nic nie wiem. Dopiero jak przyszedł termin po rumacji, wtedy powiedziano nam, że w skutek przeprowadzonej rumacji, Rosenthal został wyrzucony z lasu.

P r z e w o d n i c z ą c y. Czy mówił przed panem Rusiecki, że w sprawie oddania przedmiotów dzierżawnych porozumiewał się z Nizinieckim? **Ś w i a d e k.** O tem mi nie mówił, przeciwnie mówił, że prośba ta skierowaną jest przeciw Nizinieckiemu. Niziniecki przyszedł na to do Jajkowiec, aby hrabiego zawikłał w spory. Najprzód chciał zrobić spór z powodu, że Merbach został na Dunajcu, potem zaczął wycinać kłąby i chciał nawet całe kłąby sprzedać — posądzał go nawet, że z Rosenthalem był w zmowie i wziął od niego łapówkę.

W sprawie oddania w dzierżawę dóbr Jajkowiec hr. Leontynie Starzeńskiej, równie też i w sprawie oświadczenia 23. stycznia, mocą którego Niziniecki i Rusiecki dla rozwiązania spółki odstępują wszystko, co się znajdowało w Jajkowcach hr. Starzeńskiej, świadek nie interweniował.

P r z e w. 25. stycznia przyszła do skutku umowa spółki między Leontyną hr. Starzeńską a Stanisławem Rusieckim.

Ś w i a d e k. Między hrabiną a Rusieckim, powstały zatargi, w skutek tego ona nie chciała

Różności.

* **Pomór wschodni.** (Wyjątki ze sprawozdania dr. Jana Telafusa (z Litwy), wysłanego w r. 1872 przez rząd moskiewski na miejsce, gdzie przedtem była zaraza. — Dokończenie.)

W dalszej podróży dowiedziałem się, że na około owej głównej jaskini (w Temir-hane) jest wiele mniejszych, w których włościanie chronią swe trzody i że w nich także znajdowano kości ludzkie. Kilku mieszkańców, którzy słyszeli o mojem przypuszczeniu, że zaraza morowa z tamtąd się poczęła, postanowiło opuścić zupełnie te podziemia, a to tem łatwiej, ile że niemal całe trzody wyginęły im poprzedniej zimy w skutek pomorku.

Podczas mej podróży z powrotem do Akdżejwanu, jeden z moich przewodników Ali-Mirza twierdził, że on pierwszy dostał choroby w całej wsi. Oto, co mi opowiadał: „Na kilka dni przed śmiercią chłopca, który pierwszy umarł i który był w ogrodzie warzywnym w bliskości podziemia, Ali-Mirza robił naprawy w podziemiu, które do niego należy. Dostrzegłszy w kącie jaskini coś nakształt kości, chciał je wyrzucić, lecz kości te rozsypały się w proch i pozostały z nich tylko zęby. Pracował cały dzień, a dotykał się tych kości dopiero pod wieczór. Gdy słońce zachodziło, uczuł nagle ból bardzo dotkliwy pod pachą, jak gdyby go kula w tem miejscu przeszyła; potem nastąpiły dreszcze i bole w pachwinie. Brat pomógł mu powrócić do domu, gdzie popadł w gorączkę; w kilka dni potem odzyskał zmysły; guz pod pachą otworzył się (pokazał mi wielką bliznę), a guz w w pachwinie rozeszedł się. Przypisywał z początku swą chorobę ukąszeniu przez skorpiona.

„Chłopiec, który pierwszy umarł, będący jego krewnym, zdrów był podczas jego choroby i nawet go odwiedzał. Gdy chłopiec ten już konał, Ali-Mirza, chociaż miał jeszcze ranę ropiejącą pod pachą, mógł pójść go odwiedzić. Brat Ali-Mirzy, który go odprowadził do domu, równie jak matka jego, zachorowali także, mieli guzy, lecz wyzdrowieli."

Opowiadanie tak szczegółowe Ali-Mirzy przemawia ze wszech względów za tem, że można zarazić się tą chorobą, dotykając się tylko przedmiotów zapowietrzonych. Jakkolwiek takowe dotyczyło się tylko pojedyńczego przypadku, nie stwierdzonego innemi świadectwami; jednakże nie sprzeciwia się przypuszczeniu memu, że zaraza powstała w jednej z pieczar Temir-hany pod Akdżejwanem, gdzie, według powszechnego mniemania, grzebano niegdyś zadżumionych; kto wie, czy cała wioska Temir-hane nie została całkiem zniszczona przez morową zarazę, podobnie jak dziś wieś Arbanna.

Wiadomo, że ziarna pszenicy, przechowywane przez tysiące lat w katakumbach egipskich, kiełkują i wydają zboże; dla czegoż nie można byłoby przypuścić, że przyrzut zarazy morowej, przechowany w grobach, odzyskuje własność zarażającą po kilkudziesięciu latach?

Ze wsi do wsi przenosiła się zawsze zaraza albo za pośrednictwem rzeczy, albo zwierząt, a w ogóle przez zetknięcie. Z wyjątkiem Akdżejwanu nie było ani jednej wioski, o której możnaby było powiedzieć, że zaraza w niej wybuchła, nie będąc skądkolwiek wniesioną.

Choroba miała cechę bardzo zjadliwą, większa część chorych z niej umierała, a zaraza ustawała zwykle w pewnem miejscu dopiero w skutek środków odosobniających, nigdy zaś sama przez się. Tak n. p. w Arbanusie, gdzie domy są bardzo ściśnione, pomimo wzniesienia 5870 stóp nad poziom morza Czarnego, pomimo silnych mrozów i wielkich śniegów, zaraza trwała całą zimę; umierało dziennie od 1 — 2 i 3 osób; choroba ta ustawała na dni kilka, to znowu wybuchała z większą siłą, aż wreszcie z nadejściem wiosny ci mieszkańcy, którzy pozostali przy życiu, rozprószyli się całkiem.

Na zapytanie moje, jakie środki przedsiębrano przeciwko zarazie, wszędzie mi odpowiadano, że właściciele wiosek pierwsi je opuszczali, surowo zakazując mieszkańcom wydalać się z nich, albo wpuszczać do nich kogokolwiek; mieszkańcy wiosek zadżumionych uciekali po większej części na wzgórza sąsiednie, gdzie obozowali pod namiotami. Wszelka komunikacja była przerwana, stawiano nawet w tym celu straże, dozwalając tylko rozmawiać się w znacznej odległości. I tak człowiek, który doglądał chorych i grzebał umarłych we wsi Arbannsie, opowiadał mi, jakim sposobem dostawał płótna na całuny gdy mu go zabrakło: „Siadałem na konia i udawałem się na wzgórek blisko wsi Gulipe, zkąd przez trąbkę wołałem na mieszkańców, przynoszono mi płótno i rzucano je z odległości o sto kroków, dając mi je na kredyt."

Widoczną też jest korzyść odosobnienia jednego domu od drugiego. I tak we wsi Armeni-Bulag, są trzy domy żydowskie, a w m. Bannah 30 domów żydowskich, położonych w części miasta najniższej, gdzie zaraza najbardziej się srożyła. Otóż gdy te domy, zazwyczaj już bardzo odosobnione z powodów religijnych od sąsiadów Kurdów, zupełnie się oddzieliły od sąsiedztwa na czas zarazy, nikt w nich nie umarł.

Najbardziej ucierpiały te wioski, których mieszkańcy, powolni podszeptom zagorzałych mułłahów, nie chcieli się ratować przez obozowanie pod namiotami; jednakże i z tych wiosek większa część mieszkańców, przekonawszy się przez 2 lub 3 miesiące, że opór jest bezskutecznym, opuszczali swe domy i osiadali na sąsiednich wzgórzach, poczem zaraza zaczynała ustawać.

Największą przysługę wyświadczył ludzkości podczas tej zarazy bez wątpienia Abdul Kerim Chan, rządca Bannahu, osoba ze wszech miar godna uszanowania. Zaraza wniesiona do tego miasta, zagrażała krzyżującym się tu drogom karawan tureckich i całego Kurdystanu i byłaby się ztąd rozszerzyła po całej kuli ziemskiej (?), gdyby ten mąż światły i czynny nie był powstrzymał jej biegu w samym początku. Gdyby dżuma była się dostała do m. Tauris, liczącego do 300.000 mieszkańców i jak najgorzej urządzonego pod względem hygienicznym, zaraza ta byłaby się zapewne zagnieździła na długie lata na Wschodzie.

Abdul Kerim Chan, kazał wyjść wszystkim mieszkańcom z miasta i umieścił ich na wzgórzach sąsiednich w szałasach z gałęzi, rozdzielając te mieszkania tymczasowe w gromady oddzielone jedne od drugich i urządzając stosunki w ten sposób, że w razie potrzeby można było odosobnić od reszty gromady ten szałas, w którym kto zachorował, Ubogim rozdawał pożywienie na swój koszt, a prócz tego zakazał używać mięsa. Tylko przez to odosobnienie i rozprószenie w powietrzu doskonałem (miasto otoczone jest wzgórkami porosłemi pysznym lasem dębowym) można sobie wytłómaczyć, że śmiertelność w Bannahu była nader małą. Prawdziwie ubolewać należy, że mąż tak zasłużony ludzkości, nie doznał za to żadnej wdzięczności.

Ażeby poznać sposób urządzenia kwarantan na granicy tureckiej, chciałem, stosownie do rady naszego konsula jeneralnego, udać się aż do m. Sulejmanie. Przybywszy do pierwszego posterunku kwarantanowego tureckiego we wsi Bistanie, nie znalazłem tam nic takiego, co stanowi prawdziwą kwarantanę; nie było tam nawet lekarza. Wpuszczono nas do wioski tureckiej, mnie i moich ludzi, nie przedsiębiorąc żadnych środków ostrożności; urzędnik kwarantany odebrał mój paszport, nie poddawszy go żadnemu odwietrzaniu. Potem oświadczono mi, że mam przesiedzieć 15 dni kwarantany, że mi dadzą namiot i że będziemy strzeżeni przez szyldwachy. Posłałem do Sulejmanii list polecający, pisany przez konsula tureckiego w Tebris, prosząc o pozwolenie przejścia przez kwarantanę; odpowiedziano mi na to, że trzeba czekać na odpowiedź ze Stambułu. Podróżni, odbywający tu 15-dniową kwarantanę, rozłożeni są po większej części pod gołem niebem, bez żadnego schronienia; pobierają od nich co dzień opłatę; w zimie obszerna obora przeznaczona jest dla podróżnych wszelkiego stopnia.

Nie chcąc się narażać na tak znaczną stratę czasu, nie mogłem pomimo szczerej chęci zwiedzić Sulejmanii; wszelako to, co widziałem, już wystarczyło, aby utworzyć sobie zdanie (niezbyt pochlebne) o urządzeniu i pożyteczności kwarantan tureckich.

mieć z nim żadnych stosunków i prosiła mnie, abym sprawę tę przeprowadził. Udałem się tedy do Rusieckiego, który wówczas był słaby, przedstawiłem mu, że hrabina chce się z nim rozłączyć co do spółki dzierżawnej. — Było to w drugiej połowie września. Rusiecki po długich gadaniach przystał na rozwiązanie stosunku dzierżawnego. Przystąpiłem tedy do rozwiązania. W kontrakcie na którym się ta spółka opierała, był punkt, że w razie gdyby jedna strona chciała spółkę rozwiązać, druga ma ją spłacić. Nie było orzeczone, czy w gotówce ma spłacić, czy nastąpić ma inny rodzaj podziału. To dużo dało mi do myślenia. Rusiecki spłacić nie mógł, bo pieniędzy nie miał, hrabina zaś spłacić nie chciała, bo jak mówiła, już i tak dużo włożyła w Jajkowce. Nie było więc innego sposobu, tylko podział w naturze. Rusiecki przedstawiał, że podział ten nie jest korzystny, można się podzielić pszenicą, zbożem, ale jeżeli przyjdzie do podziału młyna, to taki podział będzie nie podobnym. W końcu umówiliśmy się tak, że Rusiecki zabierze wszystkie ruchomości i inwentarz, hrabina zaś zatrzyma nieruchomości, tj. młyn i na tem stanęło.— Chodziło więc o wypośrodkowanie wartości inwentarza. Prosiłem Rusieckiego, żeby sam otaksował i ceny oznaczył. Podział ten zdawał mi się być legalnym. Na tem więc stanęło, że spółka się podzieli, że Rusiecki będzie właścicielem nieruchomości, a hrabina młyna. Żaden dokument nie został spisany, tylkośmy się tak umówili. Ponieważ hrabina atoli w żaden sposób nie chciała z Rusieckim nic mieć do czynienia, nie pozostało mu nic innego jak zabrać inwentarz i wyjść z Jajkowiec, naturalnie z wielką niekorzyścią, bo nie miał na razie gdzie się podzieć i musiałby był sprzedać inwentarz za bezcen. Aby Rusiecki nie poniósł szkody, oświadczyła się hrabina, że byłaby za tem, żeby żona Rusieckiego objęła dzierżawę. W taki sposób on swój inwentarz odstąpiłby żonie, a ona mogła go użytkować i w skutek tego przyszłaby do dzierżawy.

Przew. Jak się stało, że Rusiecki potem stracił ten inwentarz?

Świadek. Pokazało się, że Rusiecki miał jakieś długi ze stosunku służbowego z hrabiną, że miał zapłacić 500 zlr. hr. Baworowskiemu, za które ręczyła hrabina, że pozostały jakieś należytości skarbowe, o których wysokości teraz dokładnie nie wiem, 3000 guld. miał zapłacić Liniemu za rzepak. Rusiecki nie mając funduszu na zapłacenie, powiedział, niech hrabina weźmie inwentarz. Potem nie wiedzieliśmy jeszcze wysokości pretensji hrabiny do Rusieckiego. Gdyby więc hrabina wzięła była cały inwentarz, to mogła albo stracić, albo Rusieckiego pokrzywdzić, dlatego powiedziała, ażeby inwentarz ten dać Rusieckiej, a ona żeby się zobowiązała zapłacić długi. (C. d. n)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Wczoraj o w pół do 12 przed południem odbyło się doroczne posiedzenie Zakładu imienia Ossolińskich. Z odczytanego przez dr. Stanisława Smolkę sprawozdania, dowiedzieliśmy się o czynnościach zeszłorocznych zarządu Zakładu. Jako fakt najbardziej pocieszający zapisujemy ze sprawozdania, że coraz większa zaczyna być łączność pomiędzy czytającymi a Zakładem, i że szczególniej w tym roku było korzystających z czytelni daleko więcej, niż dawniej. Pracownia naukowa otwartą była prawie przez cały rok, w którym to czasie Zakład Ossolińskich bardzo liczne ponawiązywał stosunki z uczonymi za granicą. Tak fundusze jak też biblioteka Zakładu wzmagają się, do czego się nie mało przyczyniło oddane Zakładowi uporządkowanie biblioteki Podhorzeckiej. Po dr. Stanisławie Smolce przemówił dr. August Bielowski, podnosząc szczególniej stosunki z akademią krakowską.

— Wiadomości policyjne. Pozawczorajszej nocy uprowadzono ze stajni Joelowi Menkesowi, właścicielowi cegielni przy ulicy Snopkowskiej, konia w wartości 70 zł. Podejrzenie kradzieży pada na Stanisława Szarkę parobka właściciela, którego uwięziono. — Ludwik Prokop, wyrobnik, przeskoczył onegdaj rano przez parkan na podwórze browaru p. Kisielki i zaczął ściągać wiszącą na sznurach bieliznę, gdy w tej chwili spostrzegł go parobek z browaru i przychwycił na gorącym uczynku. Odprowadzono go do policji. — Samuel Rap 70-letni starzec powracając onegdajszej nocy do domu zachorował nagle na ulicy wekslarskiej i padł bez przytomności na ziemię. Żołnierz policyjny, który zawczasu spostrzegł leżącego na ulicy chorego, odwiózł go do szpitalu izraelickiego. — Złożono w policji wachlarz biały znaleziony pozawczoraj na placu Marjackim i trzy małe kluczyki, które wczoraj popołudniu koło studni na ulicy Żółkiewskiej znaleziono.

Przedwczoraj o godz. 6. wieczór skutkiem załamania deski, spadł cieśla Ilko Lechowicz z dwu piętrowego rusztowania przy kamienicy pod l. 11 przy ulicy Halickiej i rozbił sobie głowę tak mocno, iż zostaje w niebezpieczeństwie życia. Nieszczęśliwy pozostaje w szpitalu. Zarządzono śledztwo sądowe. — W nocy na 23. września skradziono u gospodarza Szymona Potępy w Gumniskach, w powiecie Tarnowskim, trzy krowy i jałówkę. Wysłani w pogoń za złodziejami żandarmi odszukali skradzione bydło w lesie Karwodrzy, o dwie mile od Gumnisk położonym, i zwrócili je poszkodowanemu, lecz sprawców kradzieży dotychczas nie powiodło się ująć.

— **Mianowania**. Krajowa Rada szkolna zamianowała Franciszka Sęka, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Kołomyi, Mikołaja Hammerlinga, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Kołomyi, a Włodzimierza Korzeniewicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej na przedmieściu nadworniańskiem w Kołomyi.

— **Samobójstwo**. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w sobotę w hotelu Frankfurckim przy Ottakringerstrasse w Wiedniu zastrzelił się doktorand medycyny z Galicji Władysław Artur Jurkowski, liczący lat 22. Jedne dzienniki dodają za powód samobójstwa brak funduszów, inne miłość.

— **Tarnów** d. 10. października. (Sprawozdanie ze składek na nagrobek ś. p. Rufinowi Piotrowskiemu.) Pp. Fran. Ważeński 5 zł., K. Polityński 10 zł., Sz. Boszkowski 5 zł., W. Mueldner 5 zł., H. Mueldner 2 zł., K. Kummer 3 zł., Mich. Jamrowicz 2 zł. Suma powyższych składek wynosząca 32 zł. umieszczona w kasie oszczędności tarnowskiej na kartę wkładkową nr. 9035 dnia 10. maja. Ks. Szeligiewicz, gwardjan OO. Bernardynów 5 zł., Adolf Jordan na ręce Fr. Habury 20 zł., dr. Józef Starkl 5 zł. Suma 30 zł. złożona w kasie oszczędn. na kartę nr, 9035 dnia 16. lipca. Fr. Habura 3 zł., dyr. Bron. Trzaskowski swoich i zebranych 49 zł. 50 c. według karty wkładkowej do kasy oszczędności nr. 8936. Alf. Młocki zebranych we Lwowie 51 zł., dr. Rutowski, burmistrz 10 zł. Suma dwóch ostatnich składek 61 zł. umieszczona w kasie oszczędności na kartę nr. 9035. Fr. Habura zebrał odczytami w Krynicy na ten cel 200 zł., które złożył w kasie oszczędności na kartę nr. 9508. Dr. Lisowski, adwokat z Krakowa, na ręce Fr. Habury 5 zł., złożone w kasie oszczędności na kartę nr. 9509. Czesław Pieniążek przysłał na ręce Fr. Habury zebranych we Lwowie 5 zł. 30 c., Andrzej Niedzielski zebrał w Krzeszowicach 50 zł. 20 c. Z ostatnich dwóch kwot złożono sumę 51 zł. w kasie oszczędności a 6 zł. 50 c. przeznaczono na pokrycie dotychczasowych kosztów poniesionych na ten cel przez sekretarza. Suma ogólna wszystkich datków na ten cel wynosi brutto 433 zł., netto 426 zł. 50 c. w. a.

Fr. Habura. Fr. Ważeński. W. Mueldner.

Jest tedy pewna nadzieja, że z najbliższą wiosną stanie pomnik na grobie zacnego człowieka i męczennika, nauczyciela i pisarza, a wtedy na Tarnowianach ciężyć będzie obowiązek postawienia pomnika dr. Starklowi i jenerałowi Bemowi.

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— Wyszła w Berlinie (pisze „Ruch literacki") ciekawa publikacja poetyczna: „Fürstliche Poeten". Jest to antologia poetów rymowanych, spłodzona przez najarystokratyczniejszą w świecie Muzę książąt panujących. Pokazała się z tego dosyć spora wiązanka wcale udatnych poezyj. Umieszczono tu więc fragmenty z tragedji księcia Jerzego Praskiego; księżny Wiary Konstantynówny Wirtemberskiej; Jana króla saskiego; królów bawarskich Ludwika I. i Maksymiliana II.; nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana; Karola XV. i Oskara, królów szwedzkich; księcia Eugeniusza wirtemberskiego; księżny Eleonory Reuss i t. d. Jeżeli doliczymy do tych objawów pracy umysłowej u głów koronowanych „Życie Cezara i inne dzieła cesarza Francuzów Napoleona III.; dzieła księcia Aumale i innych książąt orleańskich; prace Amalii królowej saskiej; utwory poetyczne księcia Piotra Bonaparte, z których jeden, obszerny poświęcony bitwie pod Miechowem w 1863 r. i wreszcie pisma królowej angielskiej Wiktorji, przekonamy się, że zatrudnienia literackie w tych kołach dostojnych na dobre się rozgościły.

— W Sremie, w Poznańskiem u Langiego, wyszło jeszcze w 1874 bardzo dobrze napisane jeograficzne dzieło p. t. „Powierzchnia ziemi i jej klimat" przez dr. Sieniawskiego. Bardzo szczupłe grono uczonych geografów polskich, pomnożył dr. Sieniawski, który pomiędzy nimi od razu zajął bardzo wybitne a zaszczytne miejsce.

— Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, prowadzi dalej wytrwale wydawnictwo zbioru powieści J. I. Kraszewskiego, napisanych do czasu zakończenia trzydziestoletniego zawodu literackiego. Obecnie wyszły tomy 76, 77, 78 i 79, zawierające prześlicznie napisaną powieść p. t. „Interesa familijne". Zbiór ten powieści, ozdobiwszy biblioteki domowe po wsiach, stanie się przez długi czas niewyczerpanem źródłem najprzyjemniejszego zajęcia dla mieszkańców dworków naszych.

— Pisaliśmy niedawno o dziele pani Julii Selingerowej p. t. „Lekcje geografii połączone z etnografią", które drukuje pismo pedagogiczne *Szkoła*. Dzisiaj możemy się z publicznością podzielić wiadomością o nowem dziele tejże autorki a jednej z najbardziej zasłużonych nauczycielek, której Zakład wychowawczy żeński we Lwowie, wydał już wiele znakomicie wykształconych i jak najlepiej wychowanych Polek. Pani Selingerowa napisała także geografię całej Polski i takową swoim nakładem drukuje w osobnej książce p. t. „Całokształt ziem polskich". Zeszyt pierwszy już wyszedł. Obejmuje on geografię ziem polskich pod zaborem moskiewskim, dokładnie i umiejętnie skreśloną. Będzie to niezawodnie jedna z najlepszych geografij Polski skreślonych dla nauki młodego pokolenia. Po wyjściu całego dzieła postaramy się o obszerną recenzję.

— *Ruch literacki* zapoznał nas z muzą, najznakomitszego dzisiaj poety włoskiego Angela de Gubernatis, podał bowiem jego pióra mysterjum dramatyczne p. t. „Maja", wyjęte z szeregu dramatów indyjskich. Przekładu na polski język dokonał hr. Tarnowski. Przekład to w całem słowa tego znaczeniu piękny i godny pierwowzoru.

— Treść nr. 11 *Przeglądu krytycznego*: Krytyka dzieła „Geschichte Polens". Vierter Theil dr. Jakóba Caro przez M. B.; krytyka dzieła Józefa Łukaszewicza: „Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim" od najdawniejszych czasów aż po rok 1794 przez X. L. krytyka dzieła dr. Fliegera (z Poznania) „Beiträge zur Ethnographie Kleinasiens und der Balkanhalbinsel" przez S. W.; Eugeniusza Nowiny: „Przyczyny i skutki nierządu Polski," przez M. B.; dr. Leona Bilińskiego: „Die Luxussteuer als Correctiv der Eeinkommensteuer" przez B...ka; „Sprawozdania komisji fizjograficznej przy akademii nauk w Krakowie" przez A. O. W; krytyka „Sprawozdania lekarskiego szpitala powszechnego krajowego we Lwowie za rok 1873" przez L. B.; Krytyka dramatu Z. Przybylskiego „Poświęcenie" Feliksa z Grodkowa „Rok 1870", Eysymonta „Walka idei" i „Dramatu bez nazwy" przez St. Tarn.; Sprawozdanie z Rocznika zarządu akademii umiejętności w Krakowie za r. 1874 i 1875.

— **Wiadomości społeczno-ekonomiczne.**

— Ujęcie handlu w ręce chrześcijańskie u nas jest zadaniem dobrze zrozumianej ekonomii. Od niego po części i lepszy byt kraju zależy. W niektórych okolicach, zwłaszcza też w królestwie Polskiem dobrze to rozumieją, jak się przekonywamy z doniesień w pismach warszawskich zawartych. Donoszą one pomiędzy innemi, iż właściciele ziemscy z okolic miasta Łęczycy, założyli w tem mieście sklep, w którym sprzedają wszystko, co tylko potrzebnem jest w codziennem gospoderstwie wiejskiem, a mianowicie żelazo, smarowidło, powrozy, uprząż fornalska, maszyny rolnicze i t. p. Nadto sklep mieści w sobie dystrybucję tytuniu, cygar i papierosów. Założycielami tego sklepu są pp.: Świetlicki, Gryżewski, Weisflog i inni. Należałoby i u nas naśladować ten wzór dobry.

— **Sprostowanie**. Z zadziwieniem odczytaliśmy korespondencję w nr. 228 *Gazety Narodowej* z dnia 6. października 1875, obwiniającą pana Jana Kołaczkowskiego, sekretarza urzędu gminnego Zaleszczyckiego, złośliwie w korespondencji pisarzem gminnym przezwanego, o robione przez niego nadużycia i zarzucanie mu do największego stopnia niemoralnego prowadzenia się.

Znając go od lat kilkunastu, spowodowani jesteśmy sumiennie oświadczyć, iż zarzuty w powyższej korespondencji zawarte, jego osoby się tyczące, są niegodnem oszczerstwem i prosimy o umieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym numerze.

Zaleszczyki dnia 7. października 1875.

S. br. Brunicki, burmistrz; Władysław Niewiadomski, asesor gminy; Dawid Wallach, asesor; ks. A. Pałkiewicz; dr. Maksymilian Brodacki, adwokat i radny; Christian Schwartz, radny gminy; Leon Schiller de Schildenfeld, asesor; dr. Antoni Zakrzewski, adwokat krajowy; H. Sanocki, radny gminy; Tadeusz Lewitowski, radny gminy.

— **Sprostowanie**. W nr. 233 *Gazety Nar.* przez pomyłkę umieszczono wiadomość o zakładach dla chorych w Poznańskiem, w dziale „Wiadomości literackich, naukowych i artystycznych".

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wykłady półrocza zimowego 1875/6 w wyższej szkole rolniczej imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem, rozpoczną się dnia 25. a nie 15. października.

Namiestnictwo czeskie zakazało przywozu do Czech, bydła pochodzącego z kontumacji Skalskiej obecnie zarazą dotkniętej.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza. Od dnia 26. do 29. z. m. odbywała się we Lwowie zapowiedziana wystawa pszczelniczo-ogrodnicza połączona ze zjazdem pszczelarzy, a urządzona przez Towarzystwo pszczelniczo-sadownicze w Kołomyi z filiami w Olejowie i we Lwowie. Wystawa ta w tym roku liczyła 20 uli rozmaitych systemów z pszczołami, a 30 próżnych, nadto mnóstwo różnorodnych przyrządów, narzędzi i okazów pszczelniczych; dział zaś ogrodniczy i sadowniczy był równie pięknie zastąpiony, a lubo co do liczby nieco słabszy jak inne lata, co do piękna, doboru i rozmaitości okazów bez wątpienia bogatszy. Udział publiczności w wystawie był dość żywy. Koroną wystawy był zjazd pszczelarzy i ogrodników, który powiódł się jak najzupełniej. Przeszło 30tu wybitnych reprezentantów pszczelnictwa i ogrodnictwa zebrało się z różnych okolic Galicji, aby brać przez kilka dni żywy udział w rozprawach naukowych.

Na sędziów do premiowania rzeczy wystawionych wybrano na tegorocznej wystawie: PP. Kułakowskiego, K. Kluczenkę, J. Klimowicza, bar. Nigroniego i prof. Tynieckiego, to jest trzech dla pszczelnictwa i trzech dla ogrodnictwa.

Komisja niniejsza przyznała następujące nagrody:

Za pszczelnictwo: 1) Medal złoty dr. Ciesielskiemu, za znakomite zasługi położone około pszczelnictwa, któremu się umiejętnie i z poniesieniem znacznych ofiar materjalnych, mianowicie w pasiece doświadczalnej zajmuje. 2) Medal srebrny P. R. Nabielakowi z Żółkwi, za skuteczną wieloletnią pracę na polu pszczelnictwa. 3) Medal srebrny i 15 zlr. nagrody P. M. Czerepaszyńskiemu z Bolszowiec starych, za wieloletnią pracę na polu pszczelnictwa i rozpowszechnienie onego.

Listy pochwalne: 4) Wmu dr. Krasickiemu we Lwowie, za zasługi i bezinteresowną pracę na polu pszczelnictwa. 5) P. Męcińskiemu z Przemyśla. 6) Ks. M. Nazarewiczowi z Pieniak. 7) Ks. Bażańskiemu ze Srok. 8) Z. Ługowskiemu z Hołoska.

Za ogrodnictwo: 1) Medal srebrny p. Kaiserowi ze Lwowa, za kulturę warzywa i nasion. 3) Medal srebrny dr. Dąbczańskiemu ze Lwowa za owoce. 4) List pochwalny p. J. Klimowiczowi ze Lwowa, za szczepy. 5) List pochwalny p. Hungendorfowi z Obroszyna, za warzywa i ananasy. 6) List pochwalny i 15 zlr. p. Olszewskiemu za kulturę ozdobowych roślin. 7) List pochwalny p. J. Grocholskiemu ze Lwowa, za kulturę roślin ozdobowych. 8) List pochwalny Szandrowskiemu, za kulturę roślin ozdobowych. 9) List pochwalny p. Łuckiemu za gustowne ustawienie okazow i za próby warzyw. 10) List pochwalny JW. hr A. Dzieduszyckiemu ze Lwowa, za pyszny okaz Philodendron w pokoju wychowany. 11) List pochwalny i 5 zlr. p. Adamkiewiczowej ze Lwowa, za zasuszone kwiaty. 12) List pochwalny p. Szanerowi ze Snopkowa, za jarzyny i owoce. 13) Medal bronzowy i 15 zlr. Pawłowi Makowijczukowi, wieśniakowi z Kluczowa wyższego, za wzorowe urządzenie sadu.

Kraków 10. października. W skutek świąt u starozakonnych „Sądnego dnia" nie było żadnego ruchu i obrotu w handlu zbożowym na ostatnim targu. Z początku targu zrobiono kilka drobniejszych zakupień, lecz o godzinie 11tej z rana plac targowy był już zupełnie przez starozakonnych kupców zbożowych opróżniony.

Płacono za pszenicę czerwoną 170 funtów od 9 zł. — ct. do 11 zł. — ct., białą od 9 zł. 50 ct. do 11 zł. 40 ct., żółtą od 8 zlr. 25 ct. do 10zł. — ct., żyto warszawskie 160 funtów od 7 zł. — ct. do 7 zlr. 30 ct., żyto podols. od 6 zł — ct. do 9 zł. 70 ct., jęczmień stary piękny 140 ft. od 7 zlr. — ct. do 7 zł. 25 ct., jęczmień nowy 6 zł. — ct. do 6 zł. 70 ct., owies 100 ft. od 5 zlr. 20 do 5 zlr. 75 ct., groch 160 ft. od 8 zł. — ct. do 10 zlr. — ct., koniczynę czerwoną 202 ft. od 48 zł. — ct. do 50 zł. — ct., białą od — zł. — ct. do — zł. — ct., bób od — zł. — ct. do — zł. — ct, fasolę od 9 zł. — ct. do 12 zł. — ct., proso 170 ft. od — zlr. — ct. do — zlr. — ct., za rzepak 150 ft. od 11 zlr. 50 ct. do 12 zlr. — ct.

Biała 9. października. Płacono (cetnar cłowy): pszenica 5·—, żyto 3·55, jęczmień 2·60, owies 2·—, kukurudza 5·—, groch 6·— bób 5·20, soczewica 9·—, proso 7·—, tatarka 4·—, ziemniaki 1·20, siano 1·80, konicz 2·—, słoma 1·60, drzewo twarde 9·—, miękkie 6·50, koniczyna 30·—, funt mięsa 25½ ct.

Ceny na targu w Cieszynie d. 9. paźdz. pszenica 5 zł. 15 ct., żyto 3 zł. 68 ct., jęczmień 3 zł.. owies 1 zlr. 63 ct., ziemniaki 1 zł. 30 ct., masło 66 ct., siana cetnar 1 zł. 60 ct.

W Poznaniu do 9. b. m. płacono w mark. i fn. per 50 kilo.: pszenica 10 mark — fn., żyto 8 m. — fn., jęczmień 7 m. 80 fn. owies 9 m. — fn., kartofle 1 m. 20 fn., łubin żółty — m. — fn., łubin niebieski 5 m. — fn.

W Wrocławiu dnia 9. paźdz. płacono za pszenicę w miejscu na 200 funtów cłowych po 21·80 mark; żyto na 200 ft. cł. po 16·80 m.; jęczmień —·— m., owies nowy na 200 ft. cł. po 17·60 m.; groch —·— m.; rzepak na 200 funtów brutto po 28·— m.; olej po 60·— m.; spirytus na 100 Trall. po 44·— mark, na listopad i grudzień po 45·50 mark.

Peszt 9. paźdz. (Targ zbożowy). Dowóz pszenicą mały, cena o 5 centów wyższa, innych produktów obrót mały, żyto mdło, jęczmienia cena stała.

Płacono za mierzycę pszenicy na 81 funtów po 4·30 do 4·40, na 87 funtów po 5·30 do 5·35 za 100 funt. cłowych, żyto 80 ft. od 3· do 3·10 ct.; jęczmień 70 ft. od 2·65 do 3·15; owies za 50 ft.; od 2·17 do 2·20 kukurudza po 3·10 do 3·30, za 85 funtów, — proso po 2·30 do 2.40 za 85 ft., olej po 21·55 zł., spirytus po 36 zlr. 50 ct.

Ostatnie wiadomości.

Już przed dwoma tygodniami donieśliśmy, że minister rolnictwa, hr. Mansfeld, zwidzi Szląsk, Galicję i Bukowinę, jak zwidził przedtem zachodnie kraje Przedlitawii. Półurzędowo zapewniają teraz, że minister wkrótce przybędzie do Galicji. C. k. zarząd domen i lasów już w lecie przygotowywał się na to przybycie.

Papież przyjmując dnia 11. bm. pielgrzymów dyecezji Besansońskiej, chwalił pobożność Francji, którą Bóg zato nagradza odrodzeniem z klęski, wskazał na kwitnący handel francuski, na bogate żniwa, i na obfitość pieniędzy. Mówiąc o przeciwnikach kościoła, rzekł papież, że kościół zawsze będzie stawił opór, ale w tym oporze trzeba wspierać się ustawami. Przemówienie swe zakończył Ojciec św. błogosławiąc obecnych i Francję, i błagając Boga, aby kraj ten wynagrodził za doznane cierpienia.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 12. października. Delegacja przedlitawska przyjęła ekstraordynarjum wojskowe według wniosków komisji. Koszta dział uchwalono bez rozpraw. Przyjęto zamknięcie rachunków za r. 1873, a za przekroczenia z r. 1870 i 1871 w pozycji „Pogranicze wojskowe" udzielono absolutorjum.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie Ulica Kopernika.

Dzień	godzina	Barometer w milimetr. na 0° zredukowany	Psychrometr suchy (Termometr Celsius)	Psychrometr wilgotny (Termometr Celsius)	Prężność pary w mil.	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru	Ozon poział 1-14
11. paźdz	10 w.	733.1	+ 5.5	+ 3.7	4.9	72	5	NE.1	8
12.	7 r.	731.3	+ 5.3	+ 3.3	4.3	70	9	SE.2	8
12.	2 pp.	730.3	+ 9.3	+ 7.4	6.3	69	10	SE.4	7

11. paździer. najwyższa temperatura + 12.2 °Cels (9.6 °Reaum.)
11. paździer. najniższa temperatura + 1.6 °Cels (1.2 °Reaum.)

Lwów, z Izby handlowej 12. października.

zlr. w. a.

I. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	213	50	215	50
„ Lwow.-Czern. Jassy	138	25	140	25
Banku hip. gal. po 200 zlr.	242	—	244	—
„ kred. gal. po 200 zlr.	216	—	218	—
II. Listy zast. za 100 zlr.				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	86	75	87	50
„ „ „ 4 pr. w. a.	79	25	80	—
„ „ „ 5 pr. okres.	86	75	87	50
Banku hip. gal. 6 pr.	92	50	93	20
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr.	99	—	100	50
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny	90	10	91	20
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	87	40	88	15
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	92	25	93	50
Losy miasta Krakowa	14	50	15	75
„ „ Stanisławowa	14	75	16	25
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	18	5	27
Dukat cesarski	5	25	5	33
Napoleondor	8	90	8	97
Półimperjał rosyjski	9	—	9	15
Rubel rosyjski srebrny	1	58	1	66
Rubel rosyjski papierowy	1	50½	1	52
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	65¾	1	67
Srebro	102	—	103	—

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń 12. października 1875.
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	207.70.	Anglo-austr.	104.90
Unionsbank	88.10.	Vereinsbank	—.—
Kolej Kar. Lud.	214 —.	Kolej połudn.	107.50
Franko-austr.	—.—.	Losy tureckie	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. lepsze.	

Wiedeń 12. października 1875.
godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	31.50.	Węgier. kred.	206.—
Anglo-austr.	104.80.	Unionsbank	88.10
Kolej Kar. Lud.	214.25	Nordbahn.	171.50
Kolej południo	107.10.	Kolej Alföd.	123.50
Kolej Elżbiey	173.50.	Kolej Lw.-Czer.	138.50
Węg. Nordostb.	116.—.	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	19.25.	Węg. Ostbahn	46 —
Gal. indemniz.	87.15	Losy z r. 1864	134.
Franco-H. Bank	39.—	Vorkchrsban	84.50
Losy tureckie	40 —.	Baubank-A.	10 —
Kolej państwow.	276.50	Bankverein	68 —
Wied. Bauver.	22.75.	Losy węgier.	80 —

Usposobienie: stalsze.

Berlin, 11. paździer. Russ. Banknoten 273.60 Credit. Act. 366.— Lombarden 190.50 Galizier 95.— Staatsbahn 496.50 Rumänier 31.90 Oesterr.-Banknoten 180.25 Usposobienie: —

Pociągi kolejowe z głównego dworca:
Odchodzą ze Lwowa

Do Krakowa rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 min. 25 (pociąg pospieszny); rano o godzinie 6 min. 35 (pociąg lokalny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): rano o godzinie 6. min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10. min. 57 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6. min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 48 (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (przez Stryj): rano o godz. 7. min. 22 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk (z Podzamcza): w południe o godz. 12. min. 26 (pociąg mięszany w nocy o godz. 11. min. 32 (pociąg mięszany).

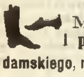
Nadesłane.

Wzywa się handel p.
J. Kühmajera
do zapłacenia należytości administracji *Gazety Narodowej.*

Próba machin. We czwartek 14. lub w razie niepogody w piątek 15. b. m. odbędzie się w zabudowaniu fabryki panów Clayton & Shuttleworth przy ulicy Grodeckiej Nr. 22 próba młocki parowej machin, które przy niedawno odbytej stanisławowskiej wystawie ponownie pierwszą nagrodą premjowane zostały; przyczem potrzebne na obecny sezon machiny równocześnie w ruch puszczone będą.

Nadarza się przeto publiczności interesowanej postępem machin rolniczych rzadka sposobność, oglądania w obrębie miasta ruchu takich machin, które tylko na wielkich obszarach dworskich widzieć można.

Już wyszły z druku:
E. PETIONA
O BUDOWIE
tanich pomieszkań,
z ryciną litografowaną, **30 ct.**
O konserwacji drzewa.
O uogniotrwaleniu dachów.
O wyrabianiu sztucznych
3735 **kamieni.** 3—6
Z ryciną litografowaną **30 ct.**
Księgarnia Polska
we Lwowie, 12. ul. Kopernika.

Franciszek Ostrowski
przy ulicy Wekslarskiej, l. 4.
poleca swój

MAGAZYN
i pracownię obuwia
damskiego, męzkiego i dla dzieci

Składam zarazem dzięki szanownej publiczności za dotychczasowe względy, które doznałem w spółce pod firmą M. Grzeżułka i F. Ostrowski, przy ul. Halickiej, l. 3., tusząc, że i nadal zasłużyć sobie potrafię na takowe przez dobre i tanie wyroby.

Zamówienia tak miejscowe jakoteż z prowincji, uskuteczniają się z wielką dokładnością. 3709 6—6

Do najęcia
piękne i obszerne 4 pokoje z kuchnią,
strychem i piwnicą z dwoma osobnymi wychodami, od **15. października b. r.**
Bliższa wiadomość w handlu
Bonifacego Stillera.
3806 4—?

Rzetelni przedawcy
losów na raty,
którzyby na siebie sprzedał nowych lub korzystnie skombinowanych kwitów udziałowych, wystawionych przez stary renomowany dom bankowy, na losy i spółki ratalne z wyciągniętą serją losu z r. 1839, jako premję przyjąć chcieli, raczą podać **swoje adresy** pod **A. B.** An die Annoncen-Expedition **Rudolf Mosse** w **Bernie.** 4688 2—?

Zatwardzeniu
zapobiega się i leczy przez użycie
Pigułek roślinnych CAUVAINA

Przepisywane przez lekarzy francuskich i zagranicznych od lat 30 zawsze z wielkiem powodzeniem, ponieważ składają się wyłącznie z roślin, nie sprawiają rznięcia ani kolek i mogą się używać jako środek orzeźwiający, oczyszczający krew lub sprawujący przeczyszczenie. Metody użycia w polskim języku. W Paryżu na Bulwarze Sebastopolskim 55. Wymagać należy aby pigułki Cauvaina znajdowały się w pudełeczkach kartonowych, włożonych w pudełka blaszane i aby na każdej pigułce znajdował się napis *Cauvain.* 3554 2—?

Dostać można we **Lwowie** w aptece pp. **K. Mikolascha** i **Z. Ruckera** w Krakowie w aptekach pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka; w Poznaniu w apt. dr. Mankiewicza; w Brodach w apt. pp. M. Kullak i Franzosa.

3788 5—?

PLEC TWARZY
MLEKO ANTEPHÉLIQUE
czyste albo z wodą spędza
PIEGI, OPALENIE
PLAMY PO POŁOGU
ZMARSZCZKI, WYSYPKĘ, KROSTY
WYRZUTY CZERWONE
OPIERZCHŁOŚĆ
PRYSZCZE

Dostać można we Lwowie w apt. pana Mikolascha i w handlu galanteryjnym Strzyżowskiego. 27 ? 22—?

Nie otrzymawszy na listowne przez

W. Kr.......

zapytanie, mam honor odpowiedzieć, że zostaję w możności udzielania lekcji gry na fortepianie, w razie życzenia nawet parę godzin dziennie.

Niniejsze oświadczenie przesyłam Wpan interesowanemu za pośrednictwem dziennika, albowiem wystosowany list do mnie w powyższym interesie, zawierający oraz bliższe informacje i adres, w niewiadomy mi sposób zaginął. 3891 1—?

Lwów, d. 10. października 1875.

Ruckgaber,
nauczyciel muzyki i kompozytor.

Cierpiącym
na gościec, reumatyzm i osłabienie,
poleca się dr. **Walkera**
WODA lecznicza,
jako jedyny pewny **1000krotnie doświadczony środek leczniczy.** Działa uspokajająco. Cena flaszki 1 zł. 20 ct.

Jedynie prawdziwa do nabycia we **LWOWIE** w apt. **ZYGM. RUCKERA** pod srebrnym orłem. Przy wysyłkach pocztą dopłaca się za opakowanie 20 ct. 3419 2—6

J. Goldstein
majster krawiecki,
we **WIEDNIU,** Wiedner-Hauptstrasse Nr. 4. 1. pietro obok Freihaus Nr. 4,
poleca
Eleganckie surduty zimowe od zł. 18 do 45 zł:
Eleganckie spodnie od zł. 6 do 12 zł.
Eleganckie iberzibery od zł. 11.50 do 25 zł.
Eleganckie narzutki od zł. 17.50 do 38 zł.
Surduty zimowe i kancelaryjne od 6 zł. do 18 zł.
Ubrania salonowe od 26 zł. do 40 zł.
tudzież zawsze najnowsze i najlepsze
Suknie mezkie
zdumiewająco tanio w największym wyborze. 3664 1—?3
J. Goldstein
majster krawiecki,
Nr. 4. we Wiedniu, Hauptstrasse Nr. 4. obok Freihaus, 1. piętro.
Wzory na żądanie bezpłatnie

A. Maczuskiego
Cesar. i król. wyłącznie uprz. środek do barwienia włosów.
Ekstrakt z Orzechów
do farbowania włosów na **blond, brunatno** lub **czarno.** Sporządzany z zielonej łupiny orzechów, zdrowiu i włosom najzupełniej nieszkodliwy, farbuje włosy w pięciu minutach pięknie i trwale na **blond, brunatno** lub **czarno,** nie walając ani skóry na głowie ani bielizny.

1 flak. płyn. Ekstraktu z orzechów	3 zł.
1 słoik pomady	2 „
1 flakon olejku orzechowego	2 „

Prawdziwe do nabycia:
w składzie parfumeryj
MACZUSKIEGO,
we Wiedniu, Kartnerstrasse 26.
We LWOWIE u Edw. Hawranka kupca.
„ „ u Leona Sedlaka „
„ „ u K. Strzyżowskiego „
„ „ u Józefa Bałłabana „
„ „ u Jós. Schwarza Coiffeur.
„ „ u Marcina Müllera kupca.
„ „ u Zyg. Ruckera aptekarza.
„ NOWYM SĄCZU u W. Filipka apt.
3799 3 24

Pilules Dehaut.
Ten roślinny środek rozwalniający, bywa we Francji powszechnie używany. Złożony on jest z pierwiastków, które starszym lekarzom nie były znane. W przeciwstawieniu innym środkom rozwalniającym **działa on jedynie wtedy skutecznie, jeżeli zażytym i strawionym bywa w połączeniu z bardzo dobrym pokarmem i mocnymi napojami** (winem, kawą, herbatą, mocnym rosołem itp.). Ażeby sprowadzić skutek rozwalniający, wybrać sobie może każdy dowolną godzinę lub porę objadową, które mu, stosownie do jego apetytu lub zatrudnienia najlepiej odpowiadają. (Proszę zobaczyć książkę podręczną).

We LWOWIE do nabycia w apt. pod srebrnym orłem **Zygm. Ruckera** w pudełkach po 1 zł. 30 c. Za opakowanie przy wysyłkach pocztą dopłaca się 10 ct. 3814 1—6

MŁOCKARNIE
po cenie od 138 zł. począwszy


ręczne	138 zł.
o jednej sile konia	310 zł.
o dwóch siłach	420 zł.
o czterech siłach	560 zł.

Kompletne ze wszelkiemi przyborami **pod gwarancją.**

Moritz Weil. jun.
Ajencja fabryki machin
we Lwowie
ulica Sykstuska Nr. 6.
Opisy i odbicia na żądanie franko i bezpłatnie. 3739 4 6

Dla samego przekonania się o wielkiej i nieprześcignionej wydatności przedsiębiorstwa, należy wysłać zamówienia na próbę
3586 3—12

do powszechnie z rzetelności znanego składu fabrycznego
towarów lnianych i modnych,
HENRYKA SINGER, we Wiedniu, Freihaus, Schönbrunnerstrasse 36

Ta fabryka cieszy się największą wziętością i powszechnem ulubieniem, ponieważ wyłącznie wyrabia artykuły pierwszej jakości, ogłaszane w inseratach, lecz lepsze towary ...

27 ct

L. 23528.

Ogłoszenie licytacji.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z W. księstwem Krakowskiem podaje do publicznej wiadomości, że zamierza wydzierżawić ryczałtem od miesiąca listopada b. r. realność p. d. l. 466⅘ na Rurach (Szumanówka). Realność ta obejmuje następujące przedmioty:

1. Główny dwupiętrowy budynek z 3 pokojami na dole, 9 pokojami i 3 kuchniami na pierwszem piętrze, z 8 pokojami, jednym przedpokojem i 2 kuchniami na drugiem piętrze;
2. jednopiętrową oficynę z 2 pokojami i kuchnią;
3. stajnią z 36 stanowiskami i jedną salą;
4. stajnię z 11 stanowiskami i jedną salą;
5. budynek na kuźnię z izbami i jedną kuchnią;
6. budynek dla odźwiernego z jedną izbą i komórką;
7. szopkę z dwoma przedziałami i komórką;
8. ogród owocowy ze stawem, zajmujący przestrzeń 9 10 morgów.

Realność ta będzie wydzierżawioną od listopada r. b. zaraz po ukończeniu obecnie prowadzonych robót budowlanych, na trzy lata z tem zastrzeżeniem, że Wydziałowi krajowemu służy prawo rozwiązania kontraktu w każdej chwili, jednak za uprzedniem sześciomiesięcznem wypowiedzeniem. Ponieważ realność pod l. 466⅘ przekształconą została na szkołę weterynarji, przeto dzierżawcy wolno uskutecznić tylko takie prowizoryczne adoptacje, któreby mogły być usunięte w każdej chwili i nie przeszkadzały późniejszemu użyciu realności na cel powyżej wskazany. Adoptacje te będzie mógł przedsiębiorca wykonać tylko za poprzedniem pisemnem zezwoleniem Wydziału krajowego według wskazówek i zastrzeżeń jego organów technicznych. W każdym razie dzierżawca obowiązany będzie oddać Wydziałowi krajowemu w razie rozwiązania kontraktu realność wydzierżawioną w takim stanie, w jakim zostanie oddaną. Dzierżawca opłacać będzie czynsz ofiarowany w kwartalnych ratach z góry w kasie krajowej i ponosić ma wszelkie podatki, ciężary i opłaty gruntowe i domowe. Dalej złoży przedsiębiorca przy zawarciu kontraktu, w kasie krajowej kaucję w wysokości półrocznego czynszu, w papierach publicznych, przeznaczonych do lokowania funduszów sierocińskich, według kursu obliczonych. Kaucja ta służyć będzie Wydziałowi krajowemu na zabezpieczenie warunków kontraktu, aż do chwili oddania realności w należytym stanie. W razie nieuiszczenia jednej raty kwartalnej czynszu dzierżawnego, Wydziałowi krajowemu służyć będzie prawo wydzierżawienia realności innemu przedsiębiorcy lub odebrania takowej w własny zarząd, przyczem przedsiębiorca odpowiada kaucją za wszelkie z tąd wynikające straty i koszta. Wydział krajowy zastrzega bezpłatne dotąd na ten cel przeznaczone pomieszkanie dla stróża albo budynek dla odźwiernego, skoro takowy wykończony zostanie. Stróża ustanawiać będzie Wydział krajowy.

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo dozoru administracyjnego, a dzierżawca będzie obowiązany zastosować się do wskazówek jego organu, mających na celu ścisłe przestrzeganie kontraktu i zapobieżeni wszelkim zmianom lub urządzeniom, któreby groziły uszkodzeniem realności lub w danym razie utrudnić mogły jej użycie na szkołę weterynarji.

Bliższe szczegóły o rozmiarach i stanie wydzierżawić się mających przedmiotów, można powziąć na miejscu u zawiadowcy, przez Wydział krajowy tamże ustanowionego.

Przedsiębiorcy mający chęć wydzierżawienia realności powyższej, winni swoje opieczętowane i w 10% od ofiarowanego czynszu wynoszące wadjum zaopatrzone oferty, wnieść do Wydziału krajowego **najdalej do 24. października** b. r. Tegoż dnia o godzinie 11. rano odbędzie się w sali radnej Wydziału krajowego przed ustanowioną komisją otworzenia ofert a względnie ustna koncertacja oferentów. Oferenta obowiązuje złożona deklaracja od chwili wniesienia takowej do protokołu Wydziału krajowego. Natomiast Wydział krajowy zastrzega sobie wszelką swobodę co do przyjęcia jednej z wniesionych ofert lub odrzucenia takowych. 3880 1 3

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.
Lwów dnia 8. października 1875.

Najtańszem źródłem
do kupna we Wiedniu jest i zostanie
BAZAR FRIEDMANNA, Praterstrasse 26.
Deszczochrony od ... do 5 zł. Wybór 1000 sztuk.
1000 płaszczów od deszczu po 8 zł.
każdy o 2 cali dłuższy o 1 zł. droższy, kapuza do tego 1 zł.
Maszyny do siekania mięsa | **Przyrząd do obierania jabłek**
KARTOFEL w minucie obiera 30 kartofli ...
Dobrze idący **ZEGAR bronzowy** ... ze zegarem 1 zł. 30 c.
... **garnitury** do ...
... **lokomobilne** ...
JEDYNA POMOC dla SUCHOTNIKÓW ...
Wien, Praterstrasse 26.
26 Praterstrasse **Bazar Friedmann,** Praterstrasse **26**

Jarząbki
świeżo ubite, poleca
F. W. KROLIKOWSKI
3905 5—6

L. 703.

Konkurs.

W celu obsadzenia następujących posad przy magistracie król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia **25. października 1875,** a mianowicie:

1) trzech praktykantów konceptowych z adjutami rocznych 500 zł. ewentualnie 600 zł. a. w.

2) sześciu praktykantów urzędowych z adjutami po 360 względnie 420 zł. a. w. rocznie.

3) sześciu urzędowych praktykantów bezpłatnych.

4) pięciu egzekutorów z wynagrodzeniem po 540 zł. a. w. rocznie, ... rocznie

5) sześciu rewizorów targowych po 420 i 480 zł. a. w.

Posady praktykantów konceptowych i praktykantów urzędowych adjutowanych i bezpłatnych są stałe w VIIIéj randze etatu służby miejskiej z prawem do emerytury, inne posady powyższe nie należą do kategorji posad stałych i nie zapewniają emerytury.

Kandydaci na praktykantów konceptowych, wykazać mają ukończone studja prawno-polityczne, zaś kandydaci na praktykantów urzędowych, wiek najmniej lat 18 i odbyty egzamin dojrzałości po ukończeniu szkół wyższego gimnazjum lub innych zakładów równorzędnych.

Od kandydatów na posady egzekutorów i rewizorów targowych wymaga się nauk odpowiednich, a w szczególności dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego w czytaniu i pisaniu, nadto od egzekutorów znajomości stosunków lokalnych, a od rewizorów targowych znajomości przepisów dotyczących.

Podania zaopatrzone w dowody określonych powyżej warunków z dokładnem wyrażeniem kompetowanej posady i płacy wyżej lub ewentualnie niższej, wnieść należy w terminie oznaczonym do Prezydjum magistratu. 3851 2—3

Prezydjum magistratu kr. stół. miasta.
Lwów, d. 4. października 1875.

PŁÓTNO amerykańskie
najlepsze na **męzkie kalesony,** sztuka na 10 par **7** zł **50** ct.
para gotowych kalesonów 1 zł. 25 c. poleca pod gwarancją
handel towarów płóciennych 3790 4—6
Kowalski i Meyer, Lwów rynek l. 26.

RYCOWANIE BROU HYGIENICZNE. NIEZAWODEGO SKUTKU I ZAPOBIEGAJĄCE. Samo dostatecznie do uleczenia bez użycia żadnych innych środków. Znajduje się w głównych aptekach na całym świecie. W Paryżu u wynalazcy, **p. BROU,** Boulevard Magenta 158. — Żądać własny prospekt. — 30 lat powodzenia.
Dostać można we Lwowie w aptece pana Mikolascha. 3553 18—52

L. 19. K. B.

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia budowy szpitalu u Św. Łazarza w Krakowie odbędzie się na dniu **26. b. m. w biurze dyrekcji szpitalu u św. Ducha** za pośrednictwem ofert **publiczna licytacja,** na którą w zastępstwie Wysokiego Wydziału krajowego, komitet budowy imieniem funduszu powszechnych szpitali Krakowskich niniejszem zaprasza.

Jako nieprzekraczalny termin do wniesienia ofert (deklaracyj) do rąk komisji licytacyjnej ustanawia się g dzina 12. **2. p. m.** poczem bezzwłocznie nastąpi ofert otwarcie.

Cena kosztorysowa wynosi:

1) pawilon dla obłąkanych	. . .	88.733 zł.	29 c.
2) dwa pawilony dla chorób wewnętrznych, każden po 67.188 zł. 47 c. razem		134.376	„ 94 „
3) pawilon dla administracji	. . .	53.387	„ 97 „
Ogółem	. . .	276.498	„ 20 „

Zakład licytacyjny (wadjum) wysokości 10.000 zł. w gotówce lub papierach wartościowych, podług kursu obliczonych, przyjmuje c. k. urząd podatkowy i zbiorowy w Krakowie, wydając kwit depozytowy, który do oferty dołączony być winien.

Techniczny operat budowy, wraz z warunkami przedsiębiorstwa, w godzinach urzędowych przejrzeć można w biurze inżyniera drog krajowych okręgu krakowskiego (ulica św. Anny l. 191), gdzie ubiegający się o to przedsiębiorstwo zarazem podjąć mogą wzory do deklaracji i odpisy warunków przedsiębiorstwa.

Kraków, 8. października 1875. 3875 2—3

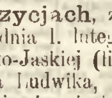
Przewodniczący komitetu budowy
Dr. Zyblikiewicz.

OBWIESZCZENIE.

Dnia **20. października** 1875 otwiera od dawna renomowany
Bazar FRIEDMANNA z Wiednia,
czyniąc zadość wielostronnemu życzeniu
FILJĘ we Lwowie w Rynku l. 32.,
gdzie był dawniej skład tytoniu i zaprasza dostojną szlachtę i PT. publiczność do zwiedzania. 3893 1—3

Bazar Friedmann, we Wiedniu, Praterstrasse 26.

Nr. 7718/75.

C. k. uprz. galic. kolej
KAROLA  **LUDWIKA.**

Obwieszczenie.

Z dniem 1 października 1875 weszła w życie **nowa taryfa o niższych pozycjach,** zamiast taryfy specjalnej dla drzewa zaprowadzonej dnia 1. lutego 1875 między stacjami kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej (lin. austr.), kolei arcyks. Albrechta, kolei gal. Karola Ludwika, kolei północnej cesarza Ferdynanda z jednej, a stacjami związkowy Prusko-Brunświckiego, Berlińsko-Kolońskiego i północno-niemieckiego z drugiej strony via: Mysłowice, Wrocław, Berlin, względnie: Bogumin-Wrocław-Berlin.

W tej nowej taryfie specjalnej, wykazane są nowe stacje kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej (lin. rum.), kolei arcyks. Albrechta, kolei północnej cesarza Ferdynanda i kilku kolei niemieckich.

Egzemplarze tej taryfy wydaje się bezpłatnie w własnych stacjach związkowych, dalej w naszym ekonomacie i w biurach komercyjnych we Wiedniu i we Lwowie.

Lwów w październiku 1875 r.

3879 1—2

Dyrekcja ruchu.

NA SEZON!
27 ct.
Towary płócienne i modne
POD GWARANCJĄ ZA JAKOŚĆ I PRAWDZIWOŚĆ TOWARU
Adres: FABRIKS NIEDERLAGE u. WAAREN-HAUPTDEPOT des Ersten Vereinigten Gebirgsweber- und Fabrikanten-Konsortiums, we WIEDNIU Mariahilferstrasse 72. 3644 8
Wysyłki uskuteczniają się rzetelnie za pobraniem, wzory bezpłatnie franco



Ruiną
przemysłu wyrobu
MEBLI WIEDENSKICH



są wędrujące handle, których przedsiębiorcy spekulując na łatwowierność publiczności, takową pod bezwzględnemi pozorami licytacji mebli, wyprzedaży w hotelach i domach obywatelskich, oszukują w jakości wyrobów i fabrykantom przez swe niecne cele szkodzą.

We własnym interesie P. T. Publiczności i dostojnych panów, zwracamy uwagę na naszą od **wielu lat** istniejącą firmę, zaopatrzoną w **obfite składy wszelkich gatunków mebli,** ażeby w razie zapotrzebowania, pod zapewnieniem najlepszej obsługi i **tanich cen,** udała się do nas. 3662 11—12

Ignatz Frankl. *Firma* **& J. G. L. Frankl.**
Tischler und Tapezierer,
we **Wiedniu, II., Obere** Donaustrasse **91,** neben dem Schullerhofe.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skorl.